Nr. 184. Lwów — Czwartek dnia 13 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 h.
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Hipolita — Eudocyma | Jutro: św. Euzebiusza — Machabeuszów | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 59, Zachód „ „ 7 m. 8 | Długość dnia godzin 14 minut 9. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rozkład.

Zanim jeszcze zarysują się kontury przyszłego gabinetu węgierskiego, mającego objąć niewesołą spuściznę po hr. Khuen-Hedervarym, ma opozycya stronnictwa niezawisłości już jeden ważny sukces do zapisania, będący dosyć wyraźną wskazówką co do tego, w jakim kierunku toczyć się będą układy co do załagodzenia przesilenia gabinetowego i parlamentarnego w królestwie św. Szczepana. Cesarz porzuca swe ulubione ustronie w Ischlu i przybywa do Gödöllö, i tam też, na ziemi węgierskiej, odbywać się będą wszystkie konferencye z politykami węgierskimi i nastąpi nominacya nowego gabinetu. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że po ustąpieniu gabinetu Kolomana Szella i powołaniu hr. Khuen-Hedervarego stronnictwo koszutowskie wystąpiło w sejmie z cierpkim wyrzutem pod adresem Króla z tego powodu, iż zamiast przybyć do Pesztu i tam załatwić przesilenie, został w Wiedniu i tam powoływał do siebie węgierskich mężów stanu, jeżeli nadto przypomnimy sobie, w jak zuchwałym tonie podnosili koszutowcy mowy ten zarzut, wówczas zrozumiemy, że już sama podróż Monarchy do Gödöllö jest ważną koncesyą na rzecz zbuntowanej opozycyi sejmowej. Może też dożyjemy niebawem i tego, że i dalsze postulaty tej opozycyi, dotyczące formy, w jakiej odbywać się ma rozwikłanie przesilenia, zostaną spełnione i że, jak tego żądano w sejmie, przywódcy opozycyi pp. Kossut, Ugron, a może i Barabasz, zostaną powołani na dwór królewski i że Monarcha będzie zasięgał ich zdania przed zamianowaniem nowych ministrów. Wogóle rewolucya parlamentarna na Węgrzech tryumfuje na całej linii i nie o jej złamanie rozchodzić się będzie w pertraktacyach, jakie za kilka dni rozpoczną się w Gödöllö, lecz o skłonienie jej przywódców do dobrowolnego schowania miecza do pochwy, a za to trzeba będzie im zapłacić i to zapłacić więcej, niż ofiarował im z wyższego upoważnienia hr. Khuen-Hedervary, cofając nowe przedłożenie wojskowe. Pokonać rewolucyę parlamentarną w otwartej walce mogła tylko większość sejmowa, gdyby się była zdobyła na odwagę uchwalenia takiej zmiany regulaminu, któraby uniemożliwiła swawolę obstrukcyjną, — stronnictwo rządowe jednak nie miało na to odwagi, a już całkiem otwarcie paraliżował zmierzające do tego celu zamiary części stronnictwa rządowego obecny marszałek sejmu hr. Albert Apponyi. Przypuszczać tedy chyba należy, że narodowe postulaty koszutowców, przeciw którym oficyalnie nibyto występuje liberalna większość sejmowa, mają jednak w łonie tego obozu cichych zwolenników, a już prawie zgoła nikt, prócz chyba jednego br. Fejervary'ego, nie miał odwagi nazwać ich niepatryotycznymi i szkodliwymi dla interesów narodu węgierskiego.

Czego żądają Koszutowcy, wiemy. Chcą oni jeszcze większej odrębności i samodzielności królestwa węgierskiego od tej, jaką ono dziś posiada, a przedewszystkiem osobnej armii węgierskiej. Że urzeczywistnienie tego postulatu musi doprowadzić do rozbicia dzisiejszej organizacyi państwowej naszej monarchii i do tego, że zamiast jednego państwa, t. j. Austro-Węgier, będziemy mieli dwa państwa, Austryę i Węgry, złączone o wiele luźniejszym węzłem od dotychczasowego, może ostatecznie tylko unią personalną, to pojmie każdy. A jednak trzeba się oswoić z tą myślą, że w tym kierunku odbywać się będzie dalszy rozwój stosunków w państwie, które dziś jeszcze nazywamy Austro-Węgrami i że nastąpić mające niebawem rozwikłanie przesilenia gabinetowego na Węgrzech będzie początkiem tego fermentu rozkładowego. Skoro bowiem zrezygnowano z zamiaru powalenia rewolucyi parlamentarnej siłą, przeto ktokolwiek zostanie nowym prezesem gabinetu, czy ponownie Koloman Szell, czy hr. Juliusz Szapary, czy hr. Juliusz Andrassy, czy hr. Apponyi lub Wekerle, każdy z nich będzie musiał przynieść opozycyi poważne koncesye narodowościowe, rozbijające dzisiejszą spoistość monarchii, bo w przeciwnym razie opozycya ta zmiotłaby go z widowni tak samo, jak zmiotła hr. Khuena-Hedervary'ego.

Twórcy ugody z r. 1867 zapewne nie przewidywali, że zajść mogą takie stosunki jak te, na które dziś patrzymy, gdyż w przeciwnym razie zawarliby ową ugodę nie na lat dziesięć, ale od razu na lat sto, lub w ogóle bez terminu; któż mógł jednak przed laty trzydziestu sześciu przypuszczać, że gwałt i wymuszenie staną się najskuteczniejszym środkiem walki parlamentarnej i że nierównie większe niebezpieczeństwo grozić będzie kiedyś gmachowi ogólnopaństwowemu ze strony własnych ciał prawodawczych niż ze strony zewnętrznego nieprzyjaciela.

Niebawem dowiemy się, do jakich granic zajdą ustępstwa dla opozycyi węgierskiej i czy w ogóle będzie mogła być jeszcze mowa o zachowaniu dzisiejszego dualistycznego ustroju monarchii. Decyzya, jaka zapadnie w Gödöllö, musi i w Austryi wywołać poważne konsekwencye, a kto wie, czy Rada państwa nie znajdzie się wobec pytania: żali opłaci się zawierać na lat dziesięć tę ugodę, jaką zawarli pp. Szell i Körber w dniu Sylwestrowym 1902, skoro w międzyczasie zaszły takie zmiany?

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

II. Stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus“.

Nazywają je także jeszcze po dziś dzień „domem podrzutków“, ale ktoby z nazwy tej, zupełnie zresztą przypadkowej, chciał wnioskować o celu instytucyi powyższej, ten byłby w błędzie. Jakkolwiek bowiem niebrak w zakładzie tym i dzieci podrzuconych, nie jest on jednak bynajmniej w założeniu swojem domem podrzutków we właściwem tego słowa znaczeniu i mierzyć go miarą istniejących za granicą, a choćby tylko w Warszawie, instytucyi tego rodzaju niema żadnej racyi i podstawy. Cel stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus“ jest zupełnie inny: ma ono opiekować się pozbawionemi opieki rodzicielskiej niemowlętami w ogóle, a gdy podrosną, wychowywać je i dać im wreszcie chleb w rękę.

Stowarzyszenie to istnieje od roku 1891. Z początku ubożuchne i niepokaźne, bardzo skromnymi rozporządzające środkami, rosło ono zwolna w siłę i znaczenie — i dzisiaj należy już do najruchliwszych pod względem działalności swojej zakładów dobroczynnych w naszem mieście. Zwłaszcza rok ubiegły przyczynił się głównie do wzmożenia tej jego działalności i wogóle do postawienia stowarzyszenia tego na teraźniejszym jego, a bądź co bądź bardzo wysokim poziomie. W roku ubiegłym bowiem otrzymało ono nowy, a bardzo piękny budynek własny, wzniesiony kosztem blisko 100.000 koron, z nim zaś zyskało wszelkie warunki jak najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość. Zakład „Dzieciątka Jezus“ stoi na wzgórku, naprzeciw t. zw. „Kaiserwaldu“, w górnej części ul. Paulinów. Jest to duży budynek jednopiętrowy, otoczony dokoła parkanem, o obszernych i jasnych salach, urządzony w sposób, mogący najwybredniejsze nawet zadowolić wymagania. Wchodząc w jego mury, doznaje się żywego zadowolenia na widok już nie tylko porządku i czystości, jakie tam panują, ale nawet pewnej elegancyi i wykwintu, z jakim zakład cały jest urządzony. Nic w nim takiego, coby mogło razić zmysł estetyczny, a natomiast z każdego, najdrobniejszego nawet szczegółu przebija smak wytworny, świadczący najwymowniej o tem, że w urządzeniu tego gniazdka bardzo czynny udział brać musiały — kobiety. I tak też było istotnie. Pomimo jednak widocznej na każdym kroku dbałości o piękny wygląd zewnętrzny, nie spuszczano ani na chwilę z oka strony praktycznej urządzenia, starano się połączyć użyteczność z elegancyą.

Na parterze znajdują się oprócz malutkiej kaplicy, poczekalni, kuchni i łazienek, sale dla dzieci. Sal tych jest w zakładzie ogółem sześć, a to pięć na dole, a jedna na piąterku. Sale dolne zbudowane są w jednej linii przez całą długość budynku, tak, że znalazłszy się w sali pierwszej, widzi się sale dalsze, oddzielone jedna od drugiej lekkiemi tylko przepierzeniami, z wyciętemi w środku szerokiemi wejściami. Wyglądem swoim zewnętrznym sprawiają one bardzo miłe wrażenie. Budowane w formie czworoboków średniej wielkości, o wysokich, wychodzących na rozciągający się od strony południowej ogród oknach, jednakowo wszystkie pobielone i jednakowo urządzone, są one, pomimo swojej prostoty, bardzo efektowne, nie mówiąc już o tem, że pod względem praktycznego zastosowania są one prawdziwie wymarzonem schroniskiem dla dzieci, które mają tu podostatkiem światła i powietrza, i w ogóle wszelkie możliwe wygody.

W każdej z tych sal znajduje się kilka łóżek, a obok każdego łóżka stoi kołyska. Łóżka przeznaczone są dla kobiet, które w zamian za całkowite utrzymanie i pewne wynagrodzenie mają obowiązek karmić i pielęgnować, oprócz własnego dziecka, jeszcze jedno dziecko zakładowe. Łóżka ustawione są tak, że pomiędzy niemi znajduje się zawsze przestrzeń wolna, przynajmniej dwa kroki wszerz mierząca. Łóżka te są jednakowe i jednako zasłane, czyste i schludne. Tak samo i kołyski, które pochodzą z jednej fabryki, a uderzają nietylko pięknym swoim wyglądem, ale i praktycznością. Pomalowane na szaro, głębokie i wygodne, są one tak urządzone, że służyć mogą za kołyski, jak i za wózeczki, a do zmiany wózka na kołyskę potrzeba tylko podnieść nieco koszyk druciany, w którym dziecko spoczywa, zawiesić oba końce jego na przeznaczonych do tego celu haczykach, i kołyska gotowa. Dla dzieci starszych, kilkumiesięcznych, które zaczynają już raczkować i co do których zachodzi obawa, że mogłyby z wózka wypaść na ziemię, przeznaczone są do spania wysokie koszyki plecione, ustawione obok łóżek karmicielek na podłodze.

Sale dziecięce oddziela, długi, wąski korytarz od innych, znajdujących się na parterze ubikacyi, z których jedna służy za kaplicę zakładową, prześlicznie, choć z prostotą urządzoną, inne zaś przeznaczone są na: kuchnię i spiżarnię, oraz łazienki, w których raz na dzień kąpią się w osobnych wannach karmicielki, a w osobnych dzieci. Ponadto znajduje się jeszcze na parterze zbudowana w formie łuku weranda, o kilku oknach, wychodzących na ogród, jasna i bardzo hygienicznie urządzona, która służy niejako za bawialnię dla dzieci.

Na piętrze mieszczą się dwa pokoje dla pięciu Sióstr Józefitek, pod których dozorem pozostaje zakład, obok jeszcze jedna salka dla dzieci, służąca na razie za skład wózków, oraz kilka innych ubikacyi, mających także swoje przeznaczenie.

Jak już wspomnieliśmy powyżej, stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus“ ma za cel — opiekę nad takiemi niemowlętami, które są jej pozbawionemi w domu. Są to przeważnie dzieci rodziców nieślubnych, przysyłane razem z matkami wprost z kliniki położniczej do zakładu. Są tam jednak także i dzieci rodziców ślubnych, ale ubogich, takich, którzy nie są w możności pielęgnować dzieci, jak również sieroty, które w zaraniu życia straciły opiekę macierzyńską. T. zw. podrzutki trafiają się w zakładzie bardzo rzadko, raz lub najwyżej dwa razy do roku. Obecnie znajduje się w zakładzie właśnie jedno takie dziecko. Podrzucone ono zostało pod furtką, prowadzącą do zakładu, a obecność jego tam zwiastował głos dzwonka, pociągniętego ręką matki, która po dokonaniu swego czynu, następnie zbiegła. Dziecko zabrano oczywiście do zakładu, co się zaś tyczy matki, która je podrzuca, to w każdym takim wypadku zarząd zakładu musi obowiązkowo zawiadomić o podrzuceniu dziecka policyę, a ta rozpoczyna poszukiwania za sprawczynią podrzucenia w celu ukarania jej. Jestto jeden z tych pomysłów biurokratycznych, których pożyteczności zwykły umysł obywatelski ocenić nie jest w stanie. Nasza bowiem logika mówiłaby, że jakkolwiek niezawodnie karygodnym czynem jest podrzucenie dziecka, to jednak karanie za to biednej jego matki może tylko mieć to następstwo, iż pomnoży się liczba dzieciobójstw. Jeżeli ta biedna istota doprowadzona jest do takiego stanu nędzy moralnej i materyalnej, iż decyduje się na rozstanie się z własnem dzieckiem, to tylko ułatwić jej to należy, a nie utrudniać przez nie mające żadnej praktycznej wartości kary policyjne.

Ale wracajmy do urządzeń, obowiązujących w zakładzie. Otóż matka, która podrzuciła dziecko, musi zwykle już na zawsze pożegnać się z niem, zarząd bowiem zakładu, wychodząc z założenia, że matka, która własne dziecko rzuca na niepewne losy, mogłaby po oddaniu go jej pastwić się nad niem, z reguły podrzutków nie oddaje, ale wychowuje je swoim kosztem.

Obecnie jest w zakładzie 30 dzieci i 14 karmicielek. Każde z nich ma w prowadzonym przez zarząd wykazie dzieci zakładowych osobną kartę z generaliami i uwidocznionym na niej numerem. Taki sam numer ma każde dziecko wyryty na zawieszonej na szyi plombie ołowianej, a to w tym celu, ażeby je w razie potrzeby można było poznać. Plomba ta służy więc niejako za legitymacyę dziecka.

W zakładzie pozostaje dziecko aż do odłączenia go od piersi, to jest najwyżej przez dziewięć miesięcy, poczem oddane zostaje na wieś, gdzie za pielęgnowanie jego płaci zarząd osobne wynagrodzenie. Dzieci te, chociaż znajdują się po za obrębem zakładu, nie przestają być i nadal przedmiotem troskliwej opieki Sióstr i pań dobroczynnych, zgrupowanych około stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus“. Nietylko bowiem zakład łoży na ich utrzymanie, ale — co więcej — co pewien czas, mniej więcej co dwa lub trzy miesiące, Siostra Przełożona, bądź sama, bądź w towarzystwie którejś z pań wydziałowych, objeżdża wsie, w których się dzieci zakładowe znajdują, w celu przekonania się, czy nie mają one krzywdy. W razie, gdy dziecko jest źle pielęgnowane, natychmiast je odbierają i oddają innej jakiej rodzinie wieśniaczej na wychowanie, jeżeli zaś wszystko jest w porządku, wieśniaczka otrzymuje za to osobną nagrodę pieniężną. Dzieci takich po za zakładem utrzymuje obecnie zarząd 120.

Gdy dziecko podrośnie, a jest istotnie pojętne, wtedy posyła je zarząd zakładu na własny koszt do szkoły, kształci i wyprowadza po latach na ludzi, inne zaś dzieci, nieodebrane w międzyczasie przez rodzinę, umieszczone zostają w zakładach sierót, lub biorą je nieraz na wychowanie ludzie bezdzietni, niektóre zaś oddaje sam zarząd, gdy nadejdzie czas po temu odpowiedni, do terminu, ażeby się uczyły rzemiosła i miały kiedyś chleb w ręku.

Jak widać z powyższego szkicu, działalność stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus“ zasługuje na jak najżywsze uznanie i poparcie ze strony całego społeczeństwa, jest ona bowiem tego rodzaju, że tylko głowę pochylić należy przed tymi, którzy instytucyę tę powołali do życia, a obecnie osobistą ofiarnością i zapobiegliwością utrzymują ją i przyczyniają się do jej rozrostu i rozwoju, prześcigając się wzajemnie w spełnianiu dzieła miłosierdzia nad setkami tych istot nieszczęśliwych, nad których głowami ciąży niewinnie klątwa sieroctwa, opuszczenia i nędzy. Dość zresztą przytoczyć tu na poparcie tego parę cyfr z zeszłorocznego sprawozdania stowarzyszenia. Dowiadujemy się z niego, że w roku zeszłym było na utrzymaniu zakładu okrągło 300 dzieci, z tego 162 dzieci w samym zakładzie, a 138 dzieci u żywicielek na wsi. Cyfry to prawdziwie zdumiewające, tembardziej, gdy się weźmie pod rozwagę, że pomimo pięknego budynku własnego, stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus“ do bogatych nie należy, a utrzymuje się jedynie dzięki ofiarności szczupłej liczby osób dobroczynnych i skromnemu poparciu kraju i miasta, które razem dostarczyły mu w roku ubiegłym w formie subwencyi 1600 koron. A tymczasem wydatki na utrzymanie zakładu ciągle rosną i rosną — i w roku ubiegłym osiągnęły tak poważną cyfrę, jak 15.535 koron, na pokrycie zaś ich, mimo całej ruchliwości komitetu, udało się zebrać jedynie 14.874 koron, skutkiem czego powstał niedobór w kwocie przeszło 600 koron.

Na czele stowarzyszenia stoi, jako jego przewodnicząca, księżna Andrzejowa Lubomirska i jej to ma głównie zakład do zawdzięczenia, że pomimo bardzo trudnych warunków materyalnych znajduje się on w stanie tak kwitnącym i tak skuteczną rozwijać może działalność. I nic dziwnego, bo księżna przewodnicząca jest osobą, która poświęciła się z całym zapałem ukochanej przez siebie instytucyi, i pracuje dla niej z niesłychaną gorliwością. To też gdyby tylko więcej poparcia ze strony naszego społeczeństwa, więcej zrozumienia dla celów tej prześlicznej w założeniu swojem instytucyi, a pod ręką tak znakomitej i tak zakładowi gorąco oddanej przewodniczącej, jak księżna Lubomirska, zakład stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus“ rozwinąłby z pewnością jeszcze żywszą i jeszcze bardziej w skutkach swoich dobroczynną działalność. A tego życzyć mu należy z całego serca, bo to, co zdziałał on dotąd, najlepszym jest dowodem na to, jak pojmują swoje zadanie ci, którzy stoją na jego czele, i jak sumiennie je spełniają, nie bacząc na piętrzące się wokoło przeszkody.

Nasze stronnictwa skrajne.

X.

Co stawiają wszechpolacy na miejsce dawnego idealizmu patryotycznego?

Stawiają nowe, nieznane dotąd w Polsce pojęcia: n a c y o n a l i z m, który wykopać pragnie jak najgłębszą przepaść pomiędzy narodem polskim i narodami sąsiednimi, s z o w i n i z m, który regulowanie naszych stosunków do tych narodów powierza ślepej nienawiści i e g o i z m n a r o d o w y, który stwarza nowe etyczne przykazania i uprawnia do użycia wszelkiej broni, jaka prowadzi, a raczej jaka wydaje się, że prowadzi do celu. Dlatego też i rozum polityczny doktrynerów wszechpolskich to nie zdrowa, logiczna i trzeźwa roztropność, ale zwyrodniały pociąg do wyrafinowania, do machiawelskich sztuczek, do brania w rachubę tylko poziomych i samolubnych pobudek ludzkich.

Nacyonalizm jest teraz ogólno-europejską epidemią, a w rozmaitych krajach rozmaicie się przejawia: we Francyi jako reakcya przeciw kosmopolitycznemu socyalizmowi, w Niemczech jako obłęd wielkopaństwowy i szał nienawiści, w Austryi jako idea pangermańska i antysemityzm, w Anglii jako imperyalizm. A ponieważ nie jesteśmy narodem uprzywilejowanym, więc i my przechodzimy tę powszechną chorobę nacyonalistyczną, która wszędzie okazuje się czynnikiem szkodliwym, obniżającym duchową war-

Lekarz-specyalista.

(Z węgierskiego).

I.

Doktor Kapus po raz pierwszy był na balu. Dotychczas wszystkie wolne chwile poświęcał szpitalowi, a jego dzieła naukowe wzbudzały nawet za granicą wielkie zajęcie. Na tym pierwszym balu poznał p. Kowacsa.

Po balu nad ranem zeszła się część męskiego towarzystwa w „Café Lissabon“, aby wypić jeszcze szklankę pączu. Pan Kowacs zbliżył się do młodego lekarza i wziąwszy go pod rękę, zaprowadził do jednej z nisz, w której mogli rozmawiać bez świadków.

Żądanie, a raczej propozycya jego, była bardzo dziwną. Ofiarował mu spółkę w przedsięwzięciu, o którem już od dawna myślał i marzył.

— Widzisz, kochany przyjacielu, — dowodził mu — ciebie Bóg obdarzył rozumem, mnie natomiast sprytem i majątkiem. Pieniądze i rozum, to najważniejsze czynniki w życiu, ale wykształcenie i nauka, też nie są do pogardzenia, tylko potrzeba umieć z nich korzystać. *Ergo*, pożycz mi twych wiadomości, a ja ręczę, że w przeciągu dziesięciu lat będziesz mieszkał we własnym pałacu.

Młody lekarz spojrzał zdumiony na uśmiechniętą twarz mówiącego. Ale Kowacs pochylił się jeszcze bliżej ku niemu i rzekł:

— Stulecie dwudzieste można nazwać nerwowem. Wszak temu nie zaprzeczysz. Kto dziś nie jest nerwowym! Urzędnik narzeka na neurastenię, bankier cierpi na halucynacyę, artyści mają przywidzenia nerwopatyczne, a poeci walczą z monomaniami.

Niektórzy przyznają się do „nerwów“, inni ukrywają się z niemi. Jeden myśli, że dostanie obłąkania, drugi obawia się tajnego mordercy. Gdyby u nas, przy liczeniu ludności, urządzono rubrykę dla nerwowych, to zapisałoby się na niej szesnaście milionów ludności, zaręczam! Właściwie zaś, co to jest „być nerwowym?“ Nic innego, jak być słabym, tchórzem, mieć bujną fantazyę i niewiedzieć, co z czasem począć. Takie cierpienia może uleczyć tylko albo jakiś głupiec, albo szarlatan. Lekarz nie potrafi tego, tak samo, jak nie może dać lekarstwa przeciwko zazdrości lub głupocie.

Urojone cierpienia można leczyć tylko urojonemi środkami. Tej samej zasady trzymają się hypnotyzerzy, którzy leczą nerwowych sugestyą. Czy to nie wszystko jedno, co pacyentowi sugerują, co mu, jako zbawienne lekarstwo, wmówią? Kneipp używał do tego wilgotnej trawy, Priesnitz zimnej wody, czemu ja nie miałbym spróbować nowego środka?

W każdym razie będzie mógł tak samo działać na wyobraźnię nerwowych, jak mokra trawa, albo zimna woda. Zobaczysz, jak się rzucą na to nowe leczenie, dlatego że nowe. Trzeba nam tylko użyć właściwej reklamy. *Voilà tout!*

— I na czem polega ta nowa kuracya? — zapytał Kapus lekceważąco.

Kowacs wzruszył ramionami.

— Smieszna rzecz, przywiązywać do tego jakieś znaczenie! Każda kuracya, w którą pacyent wierzy, wiedzie do celu. Jeżeli się wmówi w niego, że ma tańczyć na jednej nodze dla wzmocnienia nerwów, to już wystarcza, aby osiągnąć cel. Ale taka kuracya nie działałaby dosyć na fantazyę, hokus pokus musi być przytem, jeżeli mamy mieć większy zysk!

— Więc cóż? — zapytał Kapus, mimowolnie zaciekawiony.

— Trzeba wynaleźć coś, co pobudza wyobraźnię, i dzięki Bogu, wynalazłem to!

— Nie rozumiem...

— Mój nowy środek — przerwał Kowacs — nazywa się „Chromoodorotherapia“, czyli metoda leczenia za pomocą farb i powonienia. Będziemy leczyli chorych za pomocą kolorów i zapachów.

Kapus słuchał dotychczas z pogardliwym uśmiechem, ale w miarę dowodzeń Kowacsa stawał się coraz poważniejszym, a gdy ujrzał otwartą jego portmonetkę i przekaz na 5 tysięcy guldenów, wtedy po upływie godziny był plan nowego sanatoryum kompletnie gotowy.

II.

W górach niedaleko Pesztu wynajęto osobną willę, nad której drzwiami lśnił napis złotemi literami:

„Sanatoryum dla nerwowych,
Dyr. lekarz.: dr. med. A. Kapus“.

Z początku nie mieli powodzenia, ale dzięki genialnemu ogłoszeniu Kowacsa, nie mówiono po sześciu tygodniach w całych Węgrzech o niczem innem, jak o nowym sposobie leczenia dra Kapusa. Gazety umieszczały codziennie olbrzymie artykuły o „Chromoodorotherapii“ i kilku młodych lekarzy próbowało już zastosować swoje przepisy do nowego środka.

Nareszcie we wrześniu zjawił się pierwszy pacyent w wytwornie urządzonem biurze zakładu. Kapus zaś zbadał chorego, który narzekał na bezsenność, bicie serca i silne drżenie rąk.

— Dostaniesz pan anyż do wąchania i będziesz mieszkał cztery tygodnie w różowym pokoju! Po upływie tego czasu odzyskasz apetyt i sen!

Pacyent musiał dwie godziny dziennie wąchać anyż, całymi dniami zaś siedział w pokoju, przez którego różowe okna blade świeciło słońce, opromieniając różowym blaskiem więdnące liście na drzewach. Chory nudził się śmiertelnie, ale gdy po trzech tygodniach przyszedł znowu do gabinetu Kapusa, miał łzy w oczach, i z najwyższą radością twierdził, że mu już znacznie lepiej.

— Teraz będziesz pan wąchał terpentynę przez pięć dni, a potem możesz wracać śmiało do domu!

W przeciągu zimy było już dwunastu pacyentów, na wiosnę zaś były wszystkie pokoje zajęte. W wielkiej hali, a raczej domu inhalacyjnym, wąchało codziennie 35 dorosłych osób anyż, terpentynę, świeże siano, ser Chester itp. a za kolorowemi oknami swych pokoi, siedziało, albo przechadzało się również tyle.

— Ci biedacy — mówił Kowacs do Kapusa, pozwalają się tu zamykać, zamiast używać słońca i ciepła majowego. Ale wierzą, że im to pomoże i pomoże rzeczywiście, bo wierzą!

Kapus westchnął.

— O, Eskulapie — rzekł — przebacz mi moje odstępstwo!

Pacyenci opuszczali zakład po największej części uzdrowieni. Czasem tylko zdarzało się, że jakiś chory twierdził, że kolor żółty razi go i że wolałby niebieski lub fioletowy.

Wtedy pozwolono mu się nudzić w szafirowym pokoju i zamiast anyżu dawano ser do wąchania. Po kilku tygodniach czuł woń sera nawet w różach i jechał do domu uleczony i zadowolony.

W jakiś czas potem Kapus musiał przyjąć dwu asystentów i osobnego technicznego dyrektora.

III.

Kowacs dotrzymał słowa. Przed upływem dziesięciu lat, Kapus kupił sobie piękny pałac przy ulicy Wesseleny. Ożenił się, utył i niestety — stał się nerwowym!

Przestraszony skonstatował, że po uleczeniu przeszło 5000 osób, cierpiących na drżenie rąk, jemu samemu zaczęły ręce drżeć.

Pewnego dnia rzekł mu Kowacs, zaniepokojony zwiększającemi się objawami jego choroby:

— Kochany przyjacielu! Masz obowiązek zachowania twego zdrowia i twoich sił. Dziś po obiedzie zbada cię Kurts!

Kurts, jeden z asystentów, zbadał go starannie i orzekł, że chory musi siedzieć dwa tygodnie w niebieskim pokoju i wąchać szafran.

Kapus oniemiał. Ale Kurts spojrzał na niego swemi poczciwemi oczami i powtórzył, że tu nic innego nie pomoże, jak niebieski pokój i szafran.

Kapus nie spał całą noc. Nazajutrz zrezygnowany, wprowadził się do przeznaczonego sobie niebieskiego pokoju i wąchał dwie godziny dziennie szafran.

Gdy Kowacs przekonał się naocznie o tem, uśmiechnął się szatańsko i pomyślał:

— Dzięki Bogu! Teraz on sam już w to wierzy! i są jeszcze ludzie na świecie, którzy nie wierzą w suggestyę! Dalibóg, cały świat jest domem obłąkanych!

W cztery tygodnie później opuścił Kapus niebieski pokój zupełnie uleczony, a wkrótce wyjdzie nowe dzieło jego pod tytułem: „Kolor niebieski i wpływ jego na wibracyę nerwów.“

tość narodu, trawiącym jego siły. Reprezentuje ją u nas ruch wszechpolski, chociaż, zdaniem Scriptora, nacyonalizm nie jest główną cechą ani przyczyną wszechpolskości; to tylko cecha dodatkowa, naleciałość, jedna z faz jego rozwoju. Wszak niedawno temu wszechpolacy stali przy jednym warsztacie ze socyalistami, wspierali ich moralnie i materyalnie, a rozeszli się nie z zasadniczych powodów, ale czysto taktycznych. Od tej chwili dopiero zaczyna się ich zwrot ku nacyonalizmowi, któremu, nawiasem mówiąc, zawdzięczają znaczną część popularności. Z ogólno-europejskim nacyonalizmem łączy wszechpolaków tylko powinowactwo duchowe. Najbliżej teoretycznie stoją oni hakatystów pruskich, od których zapożyczyli nawet główną terminologię.

Kiedy dzienniki ruskie z goryczą nazwały wszechpolaków „polskimi hakatystami“, podjęli oni ten epitet z całym spokojem, uważając go za kompliment, nie za obelgę. Posługują się bowiem wszechpolacy dziwnemi pojęciami, które z. r. zostały ujęte przez p. Zygmunta Balickiego w system w książce pod tyt. „Egoizm narodowy w świetle etyki“. Jest to próbka naukowego uzasadnienia szowinizmu. Filozof wszechpolski rozróżnia dwa rodzaje etyki: „etykę ideałów“, która zawiera wskazania moralne, obowiązujące stale i bezwzględnie, i „etykę społeczną“, zmienną, ruchomą, dziś taką a jutro inną, wedle której jedna i ta sama rzecz może być raz złą, drugi raz dobrą, stosownie do tego, czy odpowiada pewnym celom. P. Balicki jest gorącym zwolennikiem tego drugiego rodzaju etyki i przechodząc od jednostki do większych skupień ludzkich, do narodu, stwierdza, że „moralność narodu w zakresie stosunków zewnętrznych nie jest niczem innem, jak tylko jego polityką względem innych narodów“, to znaczy, iż dobrem w znaczeniu etycznem będzie dla niego to, co dogadza jego politycznemu interesowi. Probierzem dla osądzenia, jakie rozumienie tego interesu będzie moralnem lub niemoralnem — jest tylko egoizm narodowy. U p. Balickiego egoizm ten znaczy: wszystko dla siebie, chociażby z cudzą krzywdą — nic dla innych, choćby z najmniejszą własną ofiarą. Tę etykę „egoizmu narodowego“ stara się autor jak najusilniej wpoić w serca i głowy polskie. Jest ona — zdaniem p. Balickiego, jakby stworzoną dla naszego narodu, pozwala mu bowiem na użycie specyalnych środków walki o istnienie, rozgrzesza go z użycia takiej broni, jakąby tamta pierwsza etyka, „etyka ideałów“ uznała za nieuczciwą. Autor drwi sobie z tych, którzy sądzą, że to, czego wrogowi nie wolno, to i nam powinno być zakazane. Etyka bowiem narodu, pozbawionego politycznego bytu, „musi być inną, niż narodów niezależnych“, „położenie wyjątkowe daje mu prawa moralne, jakich tamte mieć nie mogą“. Z pogardą mówi p. Balicki o „rozpanoszeniu się idei humanitaryzmu“, o jej „lubieżnych popędach“ i każe się w walce narodowej wyzbyć wszelkiego altruizmu.

W części praktycznej swego dzieła mówiąc o Rosyi, każe nam p. Balicki nienawidzieć cały naród rosyjski, nie odróżniając społeczeństwa od rządu. Następnie określa stosunek narodu polskiego do innych narodowości, które albo „stoją niżej od nas pod względem kulturalnym“, albo od nas w mniejszym lub większym stopniu zależą, albo wreszcie kiedyś zależeć mogą. Tutaj egoizm narodowy, propagowany przez p. Balickiego, z szału nienawiści wpada w szał chciwości. Autor szydzi ze „zniewieściałej opinii polskiej, potępiającej wszelką zaborczość“, a sławi „ekspanzyę“ i asymilacyę innych narodowości przez Polskę. Ale nasza praktyka w kierunku wynaradawiania i wywłaszczania w przeszłości była dotąd nadto leniwą. Głupstwośmy zrobili, żemy się kiedyś zgodzili na równouprawnienie Litwy! Za słabo szczepiliśmy katolicyzm na Rusi, niepotrzebnie zatrzymaliśmy się w pół drogi, tj. na unii, trzeba było wytężyć energię i zniszczyć zupełnie obce wyznania w podbitych przez Rzeczpospolitę ziemiach! Wstydźmy się głupstwa, któreśmy zrobili, broniąc Wiednia i chrześcijaństwa od Turków! Tyle co do przeszłości. Ale p. Balicki jest nieubłaganie konsekwentny i w poglądach na teraźniejszość. Ostrzega on przed wszelkiem „rozszerzeniem obecnego stanu posiadania Litwinów“, radzi nawet (to trzeba zapisać na wieczną rzeczy pamiątkę) stosowanie względem krnąbrnych Rusinów tej samej polityki, jaką Rosyanie stosują względem nas na Litwie.

Te cytaty wystarczą, aby zrozumieć, że dydaktyka p. Balickiego, oprócz moralnej obrzydliwości, którą sprawia, jest jeszcze szczytem niedorzeczności politycznej. Zamiast być uzasadnieniem „praw moralnych“ uciśnionego narodu, jest ona raczej apologią wszelkiego ucisku i bezprawia i takiem ich uzasadnieniem i usprawiedliwieniem, że o lepsze pokusićby się nie mógł najzawziętszy i najprzewrotniejszy z naszych wrogów. I czyż Polakom przystoi głoszenie takich zasad, stojących w jaskrawej sprzeczności z tem, co było najpiękniejszego w ich przeszłości historycznej?

Zaciekłość wszechpolaków w tępieniu wszelkiego idealizmu politycznego rozciąga się także do czasów dopiero minionych. Wyśmiewa się *Przegląd Wszechpolski* z tego, że wciąż jeszcze „pokutuje wśród nas pojęcie Polski-męczennicy, wykołysane przez poezyę, a przedstawione symbolicznie w postaci niewiasty, rozpiętej na krzyżu, pięknej, czystej, nieskalanej“. „Jesteśmy jeszcze tak mało uspołecznieni — zauważa to pismo — tak mało ucywilizowani politycznie, iż chcąc być dobrymi Polakami, musimy robić sobie z patryotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje księgi święte; ale nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle stare, woskowe świece“. Te stare, woskowe świece, to trójca poetów doby romantycznej. „Najwyższy to już czas — woła *Przegląd Wszechpolski* — wybrnąć poza Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Trzeba koniecznie odrzucić śmieszne strzępy mesyanistyczne, w które się stroi słaby duch, niezdolny mierzyć się z rzeczywistością“. „Praca dla ojczyzny, to nie kapłaństwo, ale dzieło samozachowania“, to funkcya wcale nie idealna, lecz ściśle biologiczna, bo „gromadzenie zasobów dla własnej zbiorowości, a więc dla siebie“.

Widzimy tu, jak zdrowe hasło trzeźwości politycznej, rzucone przez krakowską szkołę historyczną, zamienia się w ustach wszechpolaków na trzeźwość krzykliwą i skarykaturowaną, polegającą na redukowaniu wzniosłych uczuć do zwykłych materyalistycznych pobudek. Tak jak wszechpolacy miłość ojczyzny, tak samo swego czasu materyaliści pojmowali miłość macierzyńską jako wynik działania jakichś gruczołów, a więc jako funkcyę biologiczną, nic idealnego w sobie nie mającą. Jakąż to zaś elektrycznością zamyślają wszechpolacy oświecać świątynię narodową? Oto etyką egoizmu według recepty p. Balickiego. A w jaki sposób pojmują realną, trzeźwą pracę dla ojczyzny? W ten sposób, że przygotowują powstanie. Słusznie też pisze Scriptor przy końcu swego dzieła:

„Pozory trzeźwości, w które się stroją działacze wszechpolscy, dają całej ich robocie charakter jakiegoś chłodnego szaleństwa. Jak owi spiskowscy z operetki, biorą się oni za ręce i śpiewają unisono: „bądźmy mądrzy! bądźmy rozważni! mnóżmy nasze siły!“ — a czyny ich zdają się wołać: ogłupiajmy się! osłabiajmy się! pomagajmy naszym wrogom! róbmy wszystko co możliwe, żeby się nigdy nie dźwignąć z nieszczęścia!“

Co i o czem piszą.

W nader ciekawych swoich wspomnieniach, drukowanych w *Dzienniku Polskim*, opowiada p. Aleksander Wybranowski, jak się to w owe czasy odbyło wesele jego brata z baronówną Heydlówną, w Drohiczówce, majątku baronostwa Heydlów. Pisze on:

Dom bar. Heydlów był bardzo patryarchalny, a otaczał go wielki szacunek w okolicy. Na dzień ślubu 28 stycznia zjechało się sto osób i gody weselne trwały prawie tydzień. Korzystając z licznego zjazdu i w sąsiedztwie wszędzie odbywały się wieczorki i zabawy. Drohiczówka zaś przemieniła się w miasteczko: goście byli porozmieszczani po chatach, liczne zaś powozy stały do ich dyspozycyi. W takiej chacie czystej i widnej, jak są często chaty podolskie, znalazłem pomieszkanie wraz ze stryjem.

Ojciec mojej bratowej, staruszek, mając słabe zdrowie, nie wychodził z pokoju, ślub odbył się więc w pokoju. Stary ówczesny dom dla wygodniejszego przyjęcia tak licznych gości, był na te dni przerobiony w ten sposób, że z czterech mniejszych pokoi, zrobiono dwie duże sale — jedną jadalną — drugą do tańca.

W tydzień później, kiedy już większa część gości wyjechała, powstały tak silne zadymki, że literalnie za kołowrót we wsi nie można było wyjechać i dostać się do miasteczka po mięso choćby na koniu. Brak tej komunikacyi trwał blisko dwa tygodnie, tak, że musiano zarznąć woła i wyrzec się innych artykułów potrzebnych do kuchni. Doskonałe przysmaczki, jakimi się odznaczała spiżarnia i piwnica pani baronowej: owe wędzone półgąski, różne nalewki — przewyborne maliniaki i dereniaki — padły do ostatniej kropli i szczypty ofiarą głodnej szarańczy.

Veto Austryi.

Jeden z najpoważniejszych niemieckich dzienników katolickich *Kölnische Volks Zeitung* przynosi w ostatnim numerze następujący artykuł:

„Francuska ajencya telegraficzna Havasa, podlegająca, jak wiadomo, rozmaitym wpływom, podaje o oświadczeniu Austryi przeciw wyborowi kardynała Rampolli następujące sprawozdanie z Rzymu pod datą 6 bm.:

„Jeszcze przed śmiercią Leona XIII wiedziano, że biskup krakowski otrzymał od cesarza austryackiego wskazówki na konklawe, nie znano jednak, naturalnie, ich treści. *Veto* przeciw kardynałowi Rampolli było więc już przed konklawe rzeczą postanowioną. Nie jest też już dzisiaj tajnem, że *veto* to wyrażono z powodu rzekomej predylekcyi kardynała Rampolli do Francyi. W wysokich kołach kościelnych opowiadają, że *veto* Austryi miał zakomunikować w konklawe biskup krakowski. Zwrócił się przeto do sekretarza konklawe, aby złożył odpowiednie oświadczenie. Msgr. Merry del Val odpowiedział, że to nie należy do jego atrybucyi. Kardynał Puzyna zakomunikował *veto*. Kollegium św. niezwłocznie odbyło naradę, postanawiając, że nie może to mieć wpływu na wybór. Kardynał Rampolla złożył — jak zapewniają wysokie koła kościelne — następujące oświadczenie: „Muszę najprzód podziękować tym Eminencyom, którzy mi oddali głosy, a zarazem oświadczam, że w żadnym razie nie przyjmę brzemienia pontyfikatu, do którego przed Bogiem nie czuję dość sił. Powiedziawszy to, sądzę, że jest moim obowiązkiem obec Kościoła zastrzedz się przeciw interwencyi, o której zresztą i św. Kolegium wyraziło swoje zdanie. Dla mnie *veto* Austryi będzie zaszczytem w moim zawodzie.“ Z taktyki niemieckiego i austryackiego rządu oraz z ilości oddanych głosów wynikało, że z tej strony, jakkolwiek wysuwano na pierwszy plan kardynała Vanutellego, prawdziwym kandydatem był kardynał Gotti.“

„Taką informacyę podała francuska ajencya telegraficzna, podlegająca — jak ponownie należy zaznaczyć — rozmaitym postronnym wpływom. Pisma francuskie, nawet katolickie, jak *l'Univers* systematycznie utrzymują, że *veto* nastąpiło. Zdania tego jest także *Matin*, znany ze swoich bliskich stosunków z francuskiem ministerstwem spraw zagranicznych. — Półurzędowa wiedeńska *Polit. Corresp.* stanowczo twierdzi, że ministerstwo austro-węgierskie zachowało się biernie wobec obrad św. Kollegium, a berlińska *National Ztg.*, rzekomo poinformowana z najlepszego źródła, nazywa te pogłoski wymysłami francuskimi.

„Inną wersyę, niż ajencya Havasa, również „z najlepszego źródła“ — co najlepiej charakteryzuje chwiejność pogłosek i potrzebę krytycznej rezerwy — podaje *Corriere della sera*, który pisze:

„„Skrutatorowie zajęli miejsca przy ołtarzu wyborczym i ceremoniarze rozdali już kartki głosowania, kiedy powstał austryacki kardynał Gruscha, arcybiskup wiedeński i po łacinie, spokojnie i wyraźnie wygłosił formułę veta, oświadczając zarazem, że mając pełnomocnictwo do założenia veta, czyni to, jakkolwiek ku własnemu największemu ubolewaniu. Była chwila żywego poruszenia; potem głęboka cisza. Powstał Rampolla i zwolna, bez gestów, oświadczył, że nie uważa się za godnego najwyższej godności papieskiej, zastrzega się jednak przeciw jakiemukolwiek ograniczaniu wolności św. Kollegium. Dalej stojący w pierwszej chwili nie wiedzieli co zaszło i pytali o wyjaśnienia; inni natomiast nie okazywali zdziwienia. Że veto nastąpi, wiedziano w pewnych kołach już z góry““.

„Tak się rzecz przedstawia według relacyi *Corriere della Sera* i agencyi Havasa. Według zaś naszych informacyj faktyczne oświadczenie Austryi złożone zostało w niedzielę rano. Nie ulega też wątpliwości, że złożył je nie kardynał Gruscha, lecz kardynał Puzyna, gdy w niedzielę wybór Rampolli zdawał się dość prawdopodobny. Nie wiadomo, czy rząd austryacki łączył z tem pojęcie ekskluzywy, czy też veta we właściwem tego słowa znaczeniu, a mianowicie, że nie uznałby wyboru dotychczasowego sekretarza stanu. W takim razie byłby na miejscu stanowczy protest“.

Przytoczywszy artykuł *Koelnische Volkszeitung*, zaznaczyć winniśmy, że nie zgadzamy się z ostatniem zdaniem tego poważnego pisma. Zamyka się w niem bowiem przypuszczenie, że którykolwiek z członków św. Kolegium mógłby uważać veto za prawo któregokolwiek z państw do zakładania skutecznego protestu i wykluczania niektórych kandydatów, podczas gdy jest to tylko dyplomatyczna deklaracya, poddawana dla dobra Kościoła ocenie św. Kolegium, lecz nie krępująca w niczem głosowania. Najlepszem objaśnieniem będzie ustęp z *Prawa kościelnego* prof. Rittnera:

„Wybór spoczywa wyłącznie w ręku kardynałów; nikt inny nie ma wpływu na ustanowienie papieża. W ostatnich atoli wiekach wytworzył się zwyczaj, że gdy które z większych państw katolickich wskaże osobę, której wyboru sobie nie życzy, kardynałowie nie dają jej głosu. To prawo, a raczej ten zwyczaj wyłączenia niemiłych sobie kandydatów zowią *jus exlusivae;* początek jego nie da się stwierdzić. Exkluzywę wykonywały: Austrya — w miejsce dawnego cesarstwa niemieckiego — dalej Francya, Hiszpania i Neapol. Brak jednak temu zwyczajowi podstawy prawnej i są też przykłady, że kardynałowie obrali kogoś papieżem mimo exkluzywy. Wogóle ani z historycznego, ani z prawnego stanowiska nie można w exkluzywie dopatrzeć innego znaczenia, jak to, że kardynałowie, dbając w interesie samego Kościoła o utrzymanie dobrych stosunków z rządami katolickimi, porzucali kandydata, któremu z góry te rządy okazały się nieprzychylnymi. Żeby jednak zaniechanie tych względów wpłynąć mogło na ważność wyboru, żadną miarą nie da się uzasadnić. Exkluzywy użyć można tylko przeciw jednemu kandydatowi, a wykonać tylko w konklawe, za pośrednictwem jednego z kardynałów i oczywiście przed dopełnieniem wyboru. Nigdy exkluzywa nie może przybrać cechy pozytywnego wpływu na ustanowienie papieża (*jus inclusivae*)“.

Katastrofa na kolei podziemnej.

(*Telegram Przeglądu*).

Paryż 12 sierpnia. O przyczynach strasznej katastrofy, jaka wydarzyła się w tunelu paryskiej elektrycznej kolei podziemnej między stacyami „Place de l'Etoile“ a „Place de la Nation“, donoszą: W poniedziałek o godzinie 8 wieczorem, próżny pociąg odjechał do remizy, znajdującej się na placu „de la Nation“. W pobliżu stacyi Ménilmontant, pociąg ten nagle stanął w płomieniach. Maszynista zeznał, że pożar powstał prawdopodobnie w ten sposób, iż część motoru oderwała się i spadła na szyny; wskutek tego powstało tak zw. „krótkie zamknięcie“ prądu elektrycznego. Gutaperkowa osłona drutów elektrycznych zapaliła się, a płomienie wnet ogarnęły wagony. Personal pociągu zdołał się w czas uratować. W tej chwili jednak nadjechał ze stacyi Couronnes drugi pociąg, wiozący przeszło 200 osób. Maszynista tego pociągu zatrzymał go, gdyż tor był zabarykadowany pociągiem pierwszym. Natychmiast gęste kłęby dymu otoczyły cały pociąg i powstała ogromna panika, zwiększona tem, że wszystkie światła elektryczne pogasły. W ciemnościach przeszło 200 osób poczęło szukać wyjścia. Personal kolejowy starał się wskazać drogę, jednakże pod wpływem przerażenia nie słuchano tych wskazówek. Prace ratunkowe szły bardzo powoli z powodu przepełniającego tunel dymu. Po kilku godzinach dopiero zdołała straż pożarna wtargnąć do tunelu. Z początku sądzono, że nikt nie utracił życia. Około północy rozeszła się wieść, że połowa podróżnych zginęła.

Przez cały dzień wczorajszy tłumy publiczności oblegały morguę i koszary miejskie, dokąd przewieziono zwłoki ofiar katastrofy. Wczoraj rano znaleziono jeszcze zwłoki dwojga ludzi: jednego mężczyzny i jednej kobiety, tak, że liczba ofiar wynosi 84. Zwłoki wystawiono w trzech salach kostnicy, a publiczność w grupach po 10 osób wpuszczano do sal celem rozpoznania zwłok. Do godziny ½7 wieczorem rozpoznano 76 trupów. Nie było w tem żadnych cudzoziemców. Na stacyi kolejowej Rue des Couronnes widnieje ogromna kałuża krwi, a w niej połamane parasole, kapelusze itd. Pociąg spalił się kompletnie; uszkodzone są nawet ściany i sprzęty dworca Ménilmontant. Wczoraj rano jeszcze panowało tam takie gorąco, iż utrudniało pracę policyi i straży pożarnej.

Obok dworca leżą masy gruzów żelaza, drutów, przewodów elektrycznych itd.

Prefekt departamentu Sekwany polecił na znak żałoby spuścić na ratuszu flagę na pół masztu.

Prezydent gabinetu p. Combes kazał przedłożyć sobie listę rodzin ofiar, aby przyjść im z pomocą. Agnoskowane zwłoki zabrały rodziny do mieszkań. Rada miejska uchwaliła ofiary katastrofy pochować kosztem miasta. Prezydent Loubet przesłał telegraficznie kondolencyę dla ludności Paryża.

Wszystkie ofiary zmarły skutkiem uduszenia. Wielu zmarłych trzymało kurczowo przy ustach chustki, twarze ich są nabrzmiałe i krwią nabiegłe. Leżeli jeden na drugim.

Jeden z pasażerów, który wraz z żoną wyratował się, opowiada, że początkowo nikt nie przypuszczał, aby mogła grozić tak straszna katastrofa. Wielu ludzi cisnęło się do kas, żądając zwrotu pieniędzy za bilet, t. j. 15 centimów. To powiększyło ścisk przy wyjściu, a gdy ludziom, znajdującym się jeszcze w tunelu położenie przedstawiło się w całej grozie, i gdy chcieli uciekać, musieli pięściami torować sobie drogę przez tłum przy kasie.

Echa z wód.

Eupatorya, w lipcu.

Eupatorya?... Co to takiego? — niejeden zapyta, gdyż rzeczywiście mało dotychczas znany jest ten zakątek Krymu. I nic dziwnego, bo przed niespełna dziesięciu laty było to miasteczko karaimsko-tatarskie, liczące 20.000 ludności, zajmującej się głównie wywozem zboża, mąki i hodowlą owiec (stąd bowiem pochodzą owe sławne krymskie baranki), lecz bardzo mało interesujące, brzydkie, bez żadnej roślinności, otoczone słonemi jeziorami i wydmami piaszczystemi. Dziś, jak od różdżki czarodziejskiej, zmienia ono swój wygląd — te wydmy piaszczyste bowiem okazały się nadzwyczaj urodzajną glebą dla drzew owocowych i winnic, słone zaś jeziora są niezrównanym środkiem leczniczym dla wielu, wielu chorób. A że tu klimat prześliczny, a wybrzeże piaszczyste, z doskonałą morską kąpielą, wille więc wyrastają jak grzyby po deszczu, wydmy zaś piaszczyste zamieniły się w piękne sady i winnice.

W tak smutnem położeniu klimatycznem, w jakiem znajduje się nasz kraj, ciągle poruszana jest kwestya, gdzie wozić dzieci nasze, by dać im dużo słońca, piasku i morskiego powietrza, a jednocześnie solanek. W pierwszej chwili przychodzi nam na myśl Kołobrzeg, gdyż tam znajdujemy pono to, czego szukamy. Zastanówmy się jednak, czem w rzeczywistości jest ten Kołobrzeg? W pierwszej linii klimat bardzo niepewny, morze zimne, a ten piasek, ten piasek! Może dawniej przed laty trzydziestu, gdy małe tylko domki rozsiane były na piasku, w tym tak zw. „Kolberg-Münde“, gdy ludzi jeszcze jeździło tam mało, mogły się dzieci bawić swobodnie w piasku nadbrzeżnym, dziś zamieniło się to ustronie w prawdziwe miasto, z ulicami hałaśliwemi nie do zniesienia, a laski nadbrzeżne i piasek tak strasznie zanieczyszczone tłumami przyjezdnych gości, że wprost wstręt bierze, gdziekolwiek przysiąść, a tembardziej dzieciom dać w tym piasku się bawić. O hakatyzmie, z każdego kąta tam wyzierającym, już nawet pisać nie będę, gdyż znamy go aż nadto wszyscy. Jedyna dobra strona Kołobrzega — to solanki w połączeniu z morzem, czego nie mają ani Soboty, ani Połąga, ani Norderney, Helgoland, Borkum i tym podobne miejscowości.

Lecz wracajmy do naszej Eupatoryi. Jazda, co prawda, daleka, bo choć wagony wygodne, jednak do Odesy kuryerem jest 20 godzin drogi, tu trzeba przenocować i nazajutrz statkiem do Eupatoryi dojechać, co znów 14 godzin zabiera i to nie codzień dobre statki chodzą. Z parowca do przystani dowożą nas łodzie, tu znajdujemy wcale porządne dorożki, któremi jedziemy do willi, jeżeli ją z góry już mamy wynajętą, w przeciwnym razie zamieszkać można czasowo w mieście, w hotelach wcale niezłych. Wille położone są o wiorstę od miasta i ciągną się długim pasem wzdłuż wybrzeża. Kurs dorożki, względnie do oddalenia, kosztuje od 20 do 40 kop. Wille, tu zwane „daczami“, są prawie wszystkie obszerne i wygodne — każda otoczona ogrodem, a raczej sadem, przepełnionym najpiękniejszymi owocami. O tej ilości wisien, moreli, brzoskwiń, a potem melonów, śliwek, gruszek, winogron itd. my u nas pojęcia nie mamy.

Mieszkanie wynajmuje się zwykle na cały sezon, t. j. od połowy maja do połowy października st. st. Cena wynosi przeciętnie 150 rb. za pokój, a wille są tak budowane, że można je wynajmować w całości lub podzielić na osobne mieszkania. Kuchnię trzeba prowadzić samemu, choć są tu w niektórych willach „obiady gospodarskie“ dla gości. Właściciel willi jest zwykle obowiązany dawać rano konia i wózek do miasta po sprawunki. Zapasy żywności są bardzo tanie, naturalnie owoce są za bezcen, jak również doskonała baranina i ryby morskie. Nabiału jest pod dostatkiem.

Każda willa ma swoją budkę kąpielową nad samym morzem, niepotrzebne są tu zaś sznury i wszelkie środki ostrożności dla kąpiących się, gdyż morze nie ma żadnych skał, ani kamieni na dnie, lecz biały piasek z tak łagodną pochyłością, że sto kroków iść bezpiecznie można, zanim się do głębi dojdzie. Płytkość ta jest też powodem, że promienie słoneczne ogrzewają wodę nieraz do 22° R. Ale bo też to słońce, jakie ono inne, niż u nas. Dzieci miejskie, przyjeżdżające tu bladziutkie i anemiczne, po tygodniu rozkwitają, jak róże, i dostają takich kolorów, jakich nigdy jeszcze nie miały. Gdy się chce dać dziecku kąpiel morską, wystarczy wystawić wannę z wodą na działanie słoneczne, a ta się zagrzeje nieraz do 30° R.

Na to słońce jednak nikt tu nie narzeka, bo ono tak mile grzeje i wlewa zdrowie w ciało nasze, jest przytem zawsze pewien przewiew z morza — duszno więc nie jest nigdy.

Mojnak, słone jezioro, o 15 minut odległe od miasta, ma zakład leczniczy, który, aczkolwiek dosyć prymitywnie urządzony, swemi kuracyami cudów nieraz dokazuje. A są tam aż 4 sposoby leczenia: 1) kąpiele w „limanie“, nagrzewającem się słońcem do 27°R., 2) kąpiele solankowe w wannie, 3) kąpiele błotne w wannie (Moorbad), 4) kąpiele słoneczno-błotne. Te ostatnie, to prawdziwie końska kuracya, ale podobno znakomita. Polega ona na tem, że na tarasie asfaltowym kładą bardzo gęsty szlam, a gdy ten nagrzeje się od słońca nieraz do 40°R., kładą weń chorego i zawinąwszy błotem po same uszy, każą leżeć na słońcu z daszkiem nad głową pół godziny, poczem obmywają w wannie i kładą w koce na drugie pół godziny!

Na lato zjeżdża do Eupatoryi około 5.000 osób. — Polaków jednak jeszcze bardzo mało.

Tym, którzy szukają zabaw i rozrywek, jechać tu nie radzę, lecz kto szuka zupełnego wytchnienia i swobody dla siebie, a zdrowia dla swych dzieci, niech popróbuje na rok przyszły, a napewno tego nie pożałuje.

Mały feljeton.

Kontusik królowej Jadwigi.

Z niewydanych kronik.

W sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi 1389 roku, a więc 514 lat temu, brzmiały rozgłośnie dzwony wszystkich kościołów krakowskich, nawołując wiernych na modlitwę. Wkrótce też tłum pobożny napełnił obszerny rynek i przyległe ulice, ciągnąc na uroczystość wszystkiemi bramami miasta, z których dziś pozostała tylko jedna, sławna „floryańska brama“, ozdobiona wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny, tej wszechmocnej „Królowej Korony Polskiej“.

Ruszyły kolasy pańskie, ruszyli konni rycerze, młódź dorodna, cechy z chorągwiami, mieszczaństwo i lud okoliczny, ciągnąc na zamek do katedralnego kościoła, gdzie właśnie odbyć się miało w przytomności króla Jagiełły i królowej Jadwigi, uroczyste nabożeństwo.

Tylu jednak zebrało się pobożnych, że kościół, acz bardzo obszerny, pomieścić ich wszystkich nie zdołał — to też ci, co nie mogli przedostać się do wnętrza świątyni, zalegli obszerny dziedziniec zamkowy i klęcząc z odkrytemi głowami, przysłuchiwali się pobożnym pieniom kapłanów i odbywającemu się w kościele nabożeństwu.

W krótce nastąpiła procesya, którą prowadził dostojny wiekiem i powagą prymas Polski, xiądz Arcybiskup Bodzanta, ten sam, który przed trzema laty chrzcił Jagiełłę i na tron polski namaszczał, a za nim dostojny majestatem królewskim, postępował król, mając przy boku śliczną i młodziutką małżonkę — za sobą szereg pierwszych panów polskich i litewskich.

Wspaniałe delje, bogate gronostaje i złotogłowie, mieniły się barwami tęczy w złotych promieniach sierpniowego słońca.

Królowa Jadwiga była w białym ubiorze: złotem haftowany kontusik pokrywał śnieżnej białości szatę, sznur drogocennych pereł otaczał łabędzią szyję, a pod dyamentową koroną, splecione warkocze, spadały na ramiona młodziutkiej monarchini. Postać jej jaśniała blaskiem młodziutkiej urody, oczy błyszczały głęboką wiarą i wdzięcznością ku Bogu, za cud, który zdziałała jej moc i siła świątobliwej niewiasty uroku — za tłumy Litwinów kornie pochylonych przed godłem Zbawiciela.

Lud schylał czoła, całował z uszanowaniem rąbek jej szaty i błogosławiąc, wznosił modły do Najwyższego za swym aniołem opiekuńczym.

Za królową i królem szli panowie radni w kontuszach i żupanach; wyraz ich twarzy był surowy, jedynie pobożnością łagodzony; bogato drogimi kamieniami sadzone szpinki pod szyją i błyszczące w promieniach słońca karabele okazywały bogactwa każdego z nich, z których zdawali się pysznić.

Tuż obok postępowali profesorowie Akademii krakowskiej w długich szatach, z poważną postawą, cały zaś orszak kończył się dorodnem rycerstwem i niezliczoną mocą ludu, złożoną z mieszczan i kmieci.

Każdy kościół otwierał swe podwoje przed pobożną pielgrzymką, w każdym składał arcybiskup swe modły, których łacińskie słowa łączyły się z ojczystą mową w rytmiczny, harmonijny, potężny hymn święty i podniosły!

Całe miasto w ten sposób zwiedzone zostało; wreszcie zakończyło się nabożeństwo w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, poczem Jagiełło dosiadł rączego rumaka i wśród panów i dworzan odjechał na zamek.

Królowę Jadwigę odwiozła złocista kolasa ciągniona sześciu białymi końmi, które wolno stąpały, jakby instynktem przeczuwając, że lud pragnie się przypatrzyć ukochanej swej monarchini. Na chwilę też podczas przejazdu Jadwigi nie ustawały grzmiące oklaski, na które odpowiadała anielskiem skinieniem swej głowy i dłoni.

Nagle pochód wstrzymuje się, na moście zbudowanym na starej Wiśle, a to dla zwiększonej ciżby; cech kotlarzy otacza kolasę i wita królowę okrzykiem wesela. W tem daje się słyszeć krzyk rozpaczliwy, jakiś nieszczęśliwy, potrącony przez tłum cisnący się do stóp Jadwigi, wpada do rzeki i wgłębia się w jej głębokich nurtach. Krzyk boleści i prośba rozpaczliwa o ratunek wyrywa się z piersi Jadwigi: „Ratujcie go! — woła — a najpiękniejsza perła w mej koronie będzie nagrodą wybawcy“. Kilku odważnych rzuca się w spienione fale, nurkuje pod wodą, chwyta wreszcie nieszczęśliwego, ale niestety, gdy go na brzeg wyniesiono, okazało się, że już wszelki ratunek był daremny.

Królowa jednak nie traci nadziei. Wychodzi z kolasy, drobnemi rączkami naciera martwe ciało topielca, usta szepcą rozpaczliwe szepty modlitwy, a z oczu spływają łzy ciężkie, duże, przejrzyste...

Wszystko naprożno. Ciało sinieje coraz więcej, sina barwa pokrywa oblicze utopionego kotlarczyka.

Drobne rączki królowej gwałtownie rozpinają spięty u jej drobnych ramion złotem bramowany kontusik — opada — i oto okrywa jak całunem martwe zwłoki biednego kotlarza.

Lud pada na kolana, na ustach zastygają okrzyki na cześć królowej, tylko w źrenicach otaczającego ją tłumu błyszczą łzy podziwu i uwielbienia. — Cisza... słychać łkanie, potężne, zdające dosięgać aż pod tron Przedwiecznego.

Lud chyli skronie, nikt nie śmie spojrzeć na lica swej ukochanej królowej. Kolasa rusza, tłum klęczy pełen skupienia zda się przyrosły do ziemi. Tego samego dnia nastąpiło nabożeństwo nieszporne. Cech kotlarzy tak licznie jak nigdy przedtem pojawił się w kościele — najstarszy wiekiem niesie chorągiew cechową — bogata złotem tkana — dziwne jednak ma kształty — dziwny niezwykły krój tej chorągwi — to kontusik królowej Jadwigi — poświęcony przed chwilą dłonią arcybiskupa jako sztandar kotlarskiego cechu....

Od tego czasu trumna każdego kotlarczyka w Krakowie przykrywaną była kontusikiem królowej Jadwigi, pod którego przykryciem jak pod skrzydłami białego anioła, dusza zmarłego wiekuiste szczęście osięgnąć miała.

Przed stu laty jeszcze relikwia ta zachowywała się w wspomnianym cechu; późniejsze zaburzenia czasu wyrwały ją z rąk właścicieli, do których już nigdy nie wróciła.

Ale choć ślad jej zaginął, nie zaginie nigdy pamięć w narodzie o złotem bramowanym kontusiku królowej Jadwigi — o całunie królewskim biednego kotlarczyka....

Romana.

Z izby sądowej.

Paryż 11 sierpnia.

(*Proces pani Humbert*).

W uzupełnieniu sprawozdania z rozprawy onegdajszej podajemy jeszcze kilka zajmujących szczegółów. Na wstępie rozprawy pani Humbert obudziła ciekawość wszystkich obecnych na sali obietnicą, że dziś wszystko wyjawi, bo nie jest już chorą. „Dziś powiem — rzekła — gdzie miliony się podziały, cały świat tego oczekuje“. Zażądała też formalnej obietnicy od przewodniczącego, że po przesłuchaniu jej męża pozwoli jej mówić. I tym razem przyrzeczenia te okazały się pustą blagą, pani Humbert „tajemnicy“ swej nie wyjawiła.

Przewodniczący, przesłuchując Fryderyka Humbert, pyta go, dlaczego oprócz mieszkania w pałacu na avenue de la Grande Armée wynajął sobie jeszcze drugie mieszkanie na placu Vingtimille i to pod fałszywem nazwiskiem Henryka Lelong. Podsądny odpowiada, że chciał tam bez przeszkód oddawać się pracom artystycznym i poezyi.

P r z e w o n i c z ą c y: Ależ to nie było atelier, lecz kompletnie urządzone mieszkanie. Czy był tam telefon?

F r y d e r y k H u m b e r t: Przecież to jest całkiem naturalne.

P r z e w o d n i c z ą c y: Nie wówczas, gdy ktoś chce mieć zupełny spokój. Ale w pomieszkaniu tem była zupełnie niezwykła instalacya telefoniczna, mógł pan bowiem w każdym pokoju słyszeć, co gdziekolwiek w całym domu mówiono.

Gdy przewodniczący zapytał się podsądnego,

czy zna hotel „des Colonies" (w hotelu tym miał swego czasu stanąć rzekomy pełnomocnik Crawfordów), Teresa Humbert rzekła do przewodniczącego: — Powiedz pan, dlaczego stawiasz to pytanie? A przy innem pytaniu, dotyczącem towarzystwa asekuracyjnego „La rente viagère" natarczywa podsądna rzekła: — Już ze sposobu, w jaki pan mówi, poznaję, że stajesz pan przeciw nam, panie prezydencie! Niechże pan trochę ukrywa swoje zapatrywania.

Przewodniczący, nie dbając o te przerywania, wypytywał dalej Fryderyka Humberta co do działalności jego w owej szalbierczej asekuracyi. Przedstawił mu, że istnieją protokoły z obrad rady zawiadowczej, które to obrady nigdy się nie odbywały, i zapytał, kto te protokoły redagował. Podsądny odpowiedział wymijająco, że on je kopiował. Oświadczył, że nic a nic nie znał się na buchalteryi, ale mimo to z wielkim trudem sporządził księgi owego banku asekuracyjnego.

W r. 1893 żona jego po raz pierwszy okazywała jakieś zaniepokojenie co do spadku po Crawfordach i zauważyła, że może będzie trzeba zrzec się tego spadku, gdyż wierzyciele spadkowi występują z bardzo wielkiemi pretensyami. Wówczas to zrodziła się myśl utworzenia towarzystwa *La rente viagère*, w którem pokładali wszyscy wielkie nadzieje. Przewodniczący stwierdza, że wówczas Humbertowie mieli już 50 milionów długów.

W dalszym ciągu rozprawy zabrała głos Teresa Humbert i złożyła następujące tajemnicze zeznanie: „Od lat dziecinnych zawsze słyszałam o tych milionach. W to wszystko, co opowiadałam memu narzeczonemu, wierzyłam święcie. Ale dnia 7 maja (w owym dniu, w którym z obawy przed rewizyą owego osławionego kufra spalili Humbertowie jakieś papiery) wyjawiono przedemną straszną tajemnicę. Crawfordowie istnieją, ale stało się nieszczęście. Adwokat Labori wie wszystko. Gdy ja umrę, on odsłoni moją tajemnicę. Póki jeszcze mogę mieć nadzieję, że Crawfordowie się tu zjawią i oddadzą miliony, nie chcę męża i córki mojej doprowadzać do rozpaczy. Będę mówiła, gdy mój czas nadejdzie"!

To oświadczenie pani Humbert zrobiło na wszystkich wrażenie, że niewiasta ta doskonale gra komedyę.

Po przesłuchaniu kilku jeszcze świadków rozprawę odroczono.

Wczoraj słuchano dalszych świadków. Adwokat Parnencier zeznał, że porozumiewał się listownie z Crawfordami i był pewny, że ludzie ci istnieją rzeczywiście. Osobiście nigdy mu ich nie przedstawiono.

Pani Humbert znowu wczoraj ostro atakowała ministra sprawiedliwości Vallé, który nakazał sądowe jej ściganie, i domagała się, aby go powołano na świadka. Przewodniczący zauważył, że owa „próżna kasa" Humbertów była dostatecznym powodem do ich ścigania. Na to rzekł obrońca Labori: Pozwolono jednak oskarżonym wyjechać z Francyi, a prezydent ministrów Waldeck Rousseau pokrył ich odjazd swoją bezczelnością.

Przewodniczący protestuje przeciw tym słowom, Labori: Dowiodę sądowi, że ambasador francuski w Madrycie Patenotre rzekł, że przed uwięzieniem Humbertów wcale o ich obecności w Hiszpanii nie wiedział. Z okoliczności tej wysnuję potem odpowiednie wnioski.

Na tem rozprawę przerwano.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dra Maryana Siekierzyńskiego z Leżajska do Tarnowa, dra Władysława Groyeckiego z Milówki do Kalwaryi, Wojciecha Ciochonia z Sokołowa do Krosna, Izydora Dydaka z Liszek do Leżajska, Władysława Lizaka z Kalwaryi do Zmigrodu, dra Władysława Urbańskiego z Żmigrodu do Liszek, Jana Wolfa z Krakowa do Tuchowa.

Adjunktami mianowani zostali dr. Hilary Hubaczek w okręgu krakowskiego sądu wyższego, dr. Adolf Schwarz w Sokołowie, Józef Lichtenstein w Tyczynie.

Ślub. Dnia 10-go września odbędzie się w Krakowie ślub hrabianki Izabelli Wodzickiej córki hr. Stanisława z Granowa Wodzickiego i Maryi z Czarnomskich, z hr. Augustem Krasickim, synem Ignacego i Elżbiety z hr. Zamoyskich.

Festyn w Brzuchowicach. Sokół urządza w niedzielę festyn. Na polanie Mickiewiczowskiej urządzone będą tańce (krakowskie wesele), następnie będzie corso kolarzy, zabawy maczugami etc.

† **X. dr. Wincenty Smoczyński,** o którego zgonie doniósł nam wczoraj telegram z Krakowa, położył wielkie zasługi około urządzania pielgrzymek do Rzymu. Pierwszy wpadł na pomysł tych pielgrzymek, zajmował się niemi nadzwyczaj gorliwie i urządzał je bardzo inteligentnie. W Krakowie pracował bardzo gorliwie na polu dobroczynności, a wolne chwile od zajęć obowiązkowych poświęcał pracy literackiej. Wydał kilka dzieł w języku polskim, włoskim i francuskim. Jedną z najbardziej cenionych jego prac jest książka p. t. „Rzym i jego pamiątki". Na kilkanaście godzin przed śmiercią otrzymał błogosławieństwo od Papieża Piusa X. To błogosławieństwo wycisnęło wielką błogość na zmęczonych długą chorobą rysach jego twarzy. Cześć jego pamięci!

Kradzieże po magazynach kolejowych mnożą się niesłychanie w ostatnich czasach. Wykryto je między innemi w Krakowie, Stanisławowie, a świeżo w Przemyślu. Aresztowano tam pomocnika magazynierskiego Korzonka, w którego mieszkaniu przy rewizyi znaleziono różnorodne przedmioty, pochodzące z kradzieży posyłek kolejowych: płótno, sukno, obuwie, przybory do pisania, flaszki wódki i wina, słoninę, owoce itd. Korzonek przyznał się, że łupem dzielił się z magazynierami, z których dwóch wymienił jako swoich wspólników; niedawno dał im trzy pary skradzionego obuwia.

† **Władysław Radwan Straszewski,** dyrektor kopalni nafty Towarzystwa akcyjnego w Równem i w Rogach zmarł w Równem koło Dukli. Był to jeden z najstarszych i najzdolniejszych kierowników w przemyśle naftowym.

Wykrycie złodziejskiego gniazda. W ostatnich czasach dokonano w naszem mieście kilku wielkich kradzieży, między innemi u adwokata Edwarda Liliena w ulicy Trzeciego Maja i u pani M. Czarniakowskiej w ulicy Sykstuskiej. Z powodu tego kilku ajentów policyjnych zabrało się z największą energią do wyszukania sprawców, przyczem udało im się wykryć w Zamarstynowie prawdziwe gniazdo złodziejskie w którem przechowywano setki nakradzionych w ciągu całego roku przedmiotów.

Przed kilku dniami skonfiskowano z mieszkania Chaskela Wildera wiele kosztownych rzeczy pochodzących z kradzieży a Wildera aresztowano. Wczoraj był połów jeszcze obfitszy. Żandarmerya doniosła policyi że w ulicy Lwowskiej na Zamarstynowie, pod l. 55 znaleziono tłumok mokrej bielizny. Policya wysłała dla zbadania sprawy ajenta Finkelsteina, który miał tyle sprytu że odbył rewizyę u wszystkich mieszkańców tego domu, a rezultat jej był nadzwyczajny.

W izbie Gittli Goldmann znaleziono 4 futra męskie i damskie, 2 pudełka papierosów, rozmaitą garderobę, łyżkę z monogramem K. R., 2 wielkie lichtarze, branzoletkę złotą, pierścionki itd. Goldmanowa tłumaczyła się, że rzeczy powyższe dał jej do przechowania Chaskel Wilder, który już siedzi w areszcie, posądzony o współudział w ostatnich większych kradzieżach.

W ciągu dalszych dochodzeń dowiedziano się, że do jatki Friny Katz, przy ul. Lwowskiej przyniosła w poniedziałek Reisel Schimelowa, żona tragarza, zamieszkała także w wyżej wymienionym domu, dwa worki rzeczy, które miała następnego dnia odebrać. Wyprzedziła ją jednak w tem policya. W workach była damska garderoba, bielizna z monogramami M. M., M. J., N. J., 3 czapki męskie krymskie, 2 takie same czapki damskie, piżmakowe futro, 26 sztuk rozmaitych futer z wyprutemi firmami, kołnierze bobrowe, skankowe, z czarnych niedźwiedzi i z krymskich baranków, 9 kawałków futra z krymskich baranków itp. Z mieszkania zaś Reisli Schimelowej zabrała policya parę lakierków, 4 wełniane nowe chustki, kilka sztuk bielizny, wyprutą od jakiegoś palta firmę: „Stauber". Schimelowa zeznała, że rzeczy powyższe dała jej żona uwięzionego Wildera celem ukrycia ich przed poszukiwaniem policyi. Wreszcie w mieszkaniu uwięzionego również za kradzież Bergera zakwestyonowano rewolwer. Schimelową zamknięto w areszcie.

Z powyższych rzeczy poznała p. Czarniakowska kilka sztuk jej skradzionych a p. Wołkowski, oficyał sądowy, poznał swoją czapkę, skradzioną mu jeszcze w styczniu b. r. i srebrną cukiernicę, którą przy poprzednim połowie zakwestyonowano u uwięzionego Barucha Bergera. W magazynach policyjnych znajduje się obecnie bardzo dużo rozmaitych rzeczy, które mogą właściciele po złożeniu dowodów, iż do nich należą — odebrać.

Konsul rosyjski, p. Rostkowski, zamordowany w Monastyrze, pochodzi z rodziny polskiej. Dziad jego był Polakiem, obywatelem ziemskim na Wołyniu i w roku 1831 za udział w powstaniu skazany został na zesłanie do Woroneża. Tam w jakiś czas potem ożenił się z Rosyanką, panienką majętną, należącą do rodziny ziemiańskiej i jego syn piastował już godność urzędową w Rosyi jako prawosławny, a zamordowany konsul był wnukiem jego.

W Konstantynopolu, w kołach ambasady rosyjskiej, utrzymują, że zamordowanie Rostkowskiego jest prostem następstwem tego faktu, że car Mikołaj II ułaskawił mordercę konsula rosyjskiego Szczerbiny. Wiadomo bowiem, że kiedy sąd turecki skazał owego mordercę, niejakiego Ibrahima, Albańczyka, żołnierza piechoty regularnej tureckiej, na karę śmierci, to car, unosząc się wspaniałomyślnością, poprosił sułtana, aby mu tę karę zamienił na wygnanie. Owóż Turcy zrozumieli to tak, że car się boi Turcyi i wyprowadzili sobie wniosek, że można strzelać konsulów rosyjskich, a nic im złego za to się nie stanie.

„Lutnia" lwowska w Tuchli. W sobotniej, ostatniej w tym roku wycieczce do Tuchli, przyjęła, ze względu na szlachetny cel, na jaki przeznaczono czysty dochód, współudział „Lutnia" lwowska, która pod kierunkiem Stanisława Cetwińskiego odśpiewa w kolonii wakacyjnej w Tuchli kilka utworów.

Z okazyi urodzin cesarskich odbędzie się na boisku kolonijnem uroczysta msza polowa.

W wycieczce wezmą udział dwie kapele muzyczne. Bilet uczestnictwa z prawem bezpłatnego przejazdu koleją II lub III klasą ze Lwowa na Stryj, Skole, Hrebenów, Zełemiankę do Tuchli i z powrotem do Lwowa, wynosi 2 korony od osoby.

Kupony na obiady po koronie 1·60 nabywać można równocześnie z biletami uczestnictwa w Ajencyi dzienników Sokołowskiego (Pasaż Hausmana), w księgarni Altenberga przy pl. Maryackim i w biurze c. k. Dyrekcyi kolejowej, ul. Krasickich 5, I piętro, nr. drzwi 131 od godziny 9 rano do 3 popołudniu.

Nieszczęśliwa operacya. Lekarz sztabowy w Jarosławiu, dr. Ernest Pick, sam sobie zoperował wrzód na nodze tak nieszczęśliwie, że dostał zakażenia krwi, w dalszem następstwie septycznego zapalenia płuc i opłucnej i po trzydniowych cierpieniach życie zakończył. Zwłoki nieszczęśliwego przewieziono do Pragi.

Wystawę pszczelniczo-ogrodniczą urządza galicyjskie Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie w hali muzycznej na placu powystawowym w czasie od 26 do 30 września b. r. Wystawa obejmować będzie oprócz działu pszczelniczego, bardzo obszernego, również obszerny dział ogrodniczy.

Z kolei. Z powodu usunięcia się nasypu wstrzymano ruch pociągów towarowych na szlaku Torskie-Worwolińce linii lokalnej Biała czortkowska-Zaleszczyki d. 10 bm. aż do odwołania. Ruch osobowy odbywać się będzie pociągami 3656 i 3657 przez przesiadanie się podróżnych i przenoszenie pakunków. Pociągi zaś 3655 i 3660 kursować będą na czas tej przerwy tylko pomiędzy stacyami Biała czortkowska i Tłuste.

Pierwszy obraz polski w muzeum Luksemburskiem. Komisya artystyczna rządu francuskiego, mająca za zadanie wybrać z tegorocznego salonu najlepsze, lub przynajmniej najcharakterystyczniejsze obrazy dla galeryi obrazów i rzeźb istniejącej w Luksemburgu, wybrała wśród wielu obrazów francuskich także jeden obraz Olgi Boznańskiej. Będzie to więc pierwsze płótno pendzla polskiego zawieszone w muzeum francuskiem.

Zmarli. Jan Höflinger, obywatel miasta Lwowa, właściciel fabryki cukrów i przełożony stowarzyszenia cukierników, zmarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 48.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 20 Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Na ulicy.

A. Co robisz tego lata?

B. Będę jeździł z jednych kąpiel do drugich, póki nie znajdę milionowej panny, któraby chciała, żeby ją ktoś pokochał dla niej samej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We środę i we czwartek „Bandyci," operetka Offenbacha.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek po raz drugi „Żony Jafeta." Przedostatni występ Zimajer.

Cyrk. Dziś „Wieczór śmiechu", benefis ulubionych klownów Lepom i Eugen. W przygotowaniu zapasy siłaczy międzynarodowych i serya Lucyperów.

Colosseum. Od soboty 1 sierpnia codziennie o godz. 8 wieczór wspaniały program nowości, 10 pierwszorzędnych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia, o godz. 4 popoł. i 8 wieczór.

Głosy publiczności.

Odezwa. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W powiecie śniatyńskim, na południowo-wschodnich kresach kraju, polska ludność przerażająco zmalała. Z bolem serca widzimy, że ta garstka naszych rodaków, rozrzucona po wsiach daleko od kościoła parafialnego, porzuca swój obrządek i mowę i znika pośród radykalizmu, który tu nadzwyczaj rozszerzył się i który wydziera ludności to co ma najdroższego i najświętszego: wiarę i język. Aby zaopiekować się tą garstką, która pragnie wytrwale stać pod sztandarem swej wiary, obrządku i narodowości, zawiązał się komitet celem zbudowania we wsi Trójcy kościółka rz. kat., który ma być tą przyszłą twierdzą i ostoją naszej świętej wiary i narodowości.

Ponieważ lud tutejszy przeważnie rolniczy jest biednym i nie ma środków na wzniesienie świątyni, odnosi się przeto podpisany komitet do zacnych braci rodaków z prośbą, aby choćby najdrobniejszymi datkami przyszli z pomocą w dokonaniu tak zbożnego dzieła.

Datki można nadsyłać pod adresem: Dr. Edmund Ciszka w Śniatynie.

W Śniatynie w lipcu 1903 r.

Komitet budowy kościoła łać. w Trójcy pow. Śniatyn.

Przewodniczący:
Eugeniusz Krzysztofowicz, właść. dóbr.

Zastępcy:
Antoni Moczydłowski, inż. i nacz. st. kol.
Dr. Edmund Ciszka, dyr. szpit. pow. (skarbnik).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(Z.) Same niepomyślne wpływy oddziaływały dziś na giełdę: dymisya gabinetu węgierskiego, zamordowanie konsula rosyjskiego w Monastyrze i rozszerzanie się ruchu rewolucyjnego w Macedonii, gdzie wedle ostatnich depesz grasują już nietylko bułgarskie, ale także mahometańskie bandy powstańcze, z których te ostatnie występują na własną rękę przeciw bułgarskim oddziałom. Wobec takiego zbiegu niepomyślnych wpływów podziwiać jeszcze należy stosunkowo bardzo znaczną siłę odporną targu tutejszego, który pomimo całego swego osłabienia zachowuje zimną krew i całkiem obojętnie patrzy na przebieg tak doniosłych w następstwa wypadków politycznych.

Odczuwa też i spekulacya to znieczulenie sfer giełdowych na punkcie polityki i nie ma odwagi rozwinąć jakiejkolwiek dalej sięgającej akcyi. Podnieść należy przedewszystkiem dalszy spadek kursu renty węgierskiej, która już dosyć długo trzymała się była na pari, a obecnie nawet po kursie 98³/₄ nie znajduje wśród publiczności chętnych nabywców. Akcye kolei północnej podniosły się dziś o 15 koron, co przypisać należy stałemu wzrostowi dochodów tej kolei. Nie było jeszcze ani jednego miesiąca w tym roku, w którym dochody nie byłyby znacznie wyższe od dochodów roku ubiegłego, okoliczność ta powinna wpłynąć na wyrok sądu polubownego, do którego jak wiadomo zapelowała kolej północna z żądaniem swem podwyższenia taryf towarowych. Żądanie to bowiem opiera kolej północna tylko na tem, że dochody w roku ubiegłym zmniejszyły się.

Z Berlina donoszą, że banki tamtejsze otrzymały z Ameryki bardzo ponętne oferty dostarczenia firmom nowojorskim znacznych sum gotówki na podkład pierwszorzędnych papierów amerykańskich. Pomimo jednak, że Amerykanie oflarowali za te pożyczki procent niesłychanie wysoki, bo 6, 7 a nawet i 8%, banki berlińskie odrzuciły tę propozycyę, gdyż zdaniem ich niebezpieczną rzeczą byłoby lokować jeszcze większe kapitały w Ameryce w obecnej sytuacyi. Nietylko bowiem pozycya trustu stalowego i okrętowego wzbudza poważne obawy, ale nie wiadomo także, jakie konsekwencye pociągnie za sobą kolosalna spekulacya bawełniana, mająca swą siedzibę w Nowym Orleanie. Grono kapitalistów amerykańskich wykupiło niemal wszystkie zapasy bawełny i podniosło jej ceny tak, że mnóstwo przędzalni zamyka ruch, gdyż nie chce pracować ze stratą. Obliczają, że wartość bawełny, skupionej przez ten ring amerykański, wynosi przeszło 12 milionów funtów szterlingów. Ponieważ bawełna z tegorocznego zbioru pojawi się na targu dopiero za jakie dwa miesiące, przeto twórcy ringu sądzą, że zmuszą fabryki wyrobów bawełnianych do zastosowania się do ich żądań i do odpowiedniego podwyższenia cen fabrykatów, jeżeli jednak fabrykanci potrafią przetrzymać te dwa miesiące i nie prowadzić ruchu w swych fabrykach, w takim razie śmiała ta spekulacya musi skończyć się wielkim krachem. Na razie koszta jej ponoszą robotnicy w fabrykach bawełny, których kilkadziesiąt tysięcy jest bez zajęcia. W stanie Massachusetts zamknięto wczoraj dwanaście fabryk, w których było w ruchu 750.000 wrzecion. Spekulacya ta oddziaływa także na stosunki europejskie, bo i w Anglii i w Belgii zamknięto z powodu wysokiej ceny bawełny kilka fabryk, a w innych zredukowano ruch bardzo znacznie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 660·75, węg. Zakł. kredyt. 731·50, Anglobanku 273·25, Unionbanku 524·00, Länderbanku 410·00, Bankvereinu 475·00, Bodencredit 916·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 668·00, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 424·00, Północnej 5478, Czerniowieckiej 579·00, Alpiny 362·50, Rima Muranyi 451·50, Praskiego Tow. żel. 1640, Fabryki broni 355·00, Tureckie tytoniowe 362·50, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1047, Oblig. węg. indemniz. 98·40, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·55, Węgier. renta koronowa 98·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·75, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4¹/₂% Listy Banku krajowego 102·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4¹/₂% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·10, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 119·00, Marki 117·47, Ruble 253·00.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 11 sierpnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.90—8.00, średnia —.——.—, żyto prima 5.90—6.00, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·00 5.20, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.00—5.10, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.50—5.00, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.— do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.75, siemię konopne 0.00—0.—, groch do gotowania 8.00 - 8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.40, żytne 3.90—4.00, koniczyna czerwona prima 48.— do 50.—, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 180—200.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50—20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Z kolei. Przystanek osobowy Eisenau (koło Kimpolunga na Bukowinie) otwarty dotychczas jedynie dla nadawania i odbioru przesyłek zwyczajnych oraz bydła rogatego w całowozowych ładugach, otworzono z dniem 1 sierpnia 1903 także dla odbioru przesyłek piwa oraz dla nadawania próżnych beczek od piwa jako przesyłki pospieszne lub zwyczajne.

Należytość za przesyłki piwa, przeznaczone do Eisenau, należy jednakże opłacać na stacyach nadawczych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 12 sierpnia. *Dziennik rozporządzeń dla armii* donosi w związku ze sprawą manewrów koło Bilek, że porucznik Ernest Ehmayr z 12 pp. za rozumne postępowanie podczas marszu wśród nadzwyczajnych okoliczności otrzymał w specyalnym dekrecie pochwałę od ministerstwa wojny. Por. Ehmayr był bowiem na tyle roztropny, że oddziałowi swemu nie kazał maszerować w największe gorąco, lecz zaczekał do wieczora i dopiero wieczorem ruszył w dalszą drogę. Natomiast jenerała komendanta 6 brygady i dwóch pułkowników, którzy nakazali byli ów marsz, usunięto z czynnej służby.

Ischl 12 sierpnia. Przybyli tu obaj ministrowie skarbu Lukacs i Boehm-Bawerk.

Król rumuński odjechał stąd do Gasteinu.

Budapeszt 12 sierpnia. Wobec rozpowszechnionych pogłosek w dziennikach, że następca tronu wyraził się nieprzychylnie o całem przesileniu węgierskiem, stwierdzają urzędownie, że na ostatniej audyencyi hr. Khuena u Cesarza w Ischlu nie była wcale poruszona sprawa następcy tronu.

Rzym 12 sierpnia. Papież celebrował wczoraj o 7 rano mszę św. za zastępców wszystkich tych dyecezyj, w których sprawował godności duchowne. W kaplicy było wielkie gorąco z powodu znacznej liczby obecnych osób. Wskutek tego Papież zaniemógł. Odpocząwszy w fotelu, powrócił do swych apartamentów. Lekarz stwierdził, że była to przemijająca niedyspozycya.

Wyznaczone na wczoraj przyjęcie ambasadora austro-węgierskiego hr. Szecsena, który miał Ojcu św. wręczyć swe listy uwierzytelniające, oraz przyjęcie gwardyi szlacheckiej, która miała złożyć Ojcu św. życzenie, odroczono do czwartku. Dr. Lapponi polecił Papieżowi, aby przez dzień dzisiejszy spoczywał.

Kardynałowie Gruscha i Puzyna wyjechali już z Rzymu.

Kraków 12 sierpnia. Wczoraj o godzinie 3 popołudniu odbyło się w sali Rady powiatowej posiedzenie prezesów rad powiatowych powiatów dotkniętych klęską powodzi; uczestniczyło w niem 23 osób. Uchwalono wysłać deputacyę, złożoną z prezesów Rad powiatowych owych powiatów i z posłów tych okolic do ministerstw spraw wewnętrznych, rolnictwa i finansów, o przyśpieszenie akcyi ratunkowej i sprawy zabudowania potoków. Dalej uchwalono żądać zwołania Sejmu krajowego dla uchwalenia pomocy ze strony kraju. Wreszcie uchwalono domagać się szybkiego przystąpienia do regulacyi rzek. Następnie rozdzielono zapomogi z funduszów, zebranych drogą składek publicznych.

Londyn 12 sierpnia. Izba lordów przyjęła w drugiem czytaniu bill o pożyczce dla Transwaalu i ustawę o zarządzeniach wojskowych.

Petersburg 12 sierpnia. Dzienniki omawiają ciągle jeszcze zamordowanie konsula rosyjskiego w Monastyrze, widzą one w tem objaw fanatyzmu tureckiego. Cała Turcya powinna być odpowiedzialna za to morderstwo i dać za nie zadośćuczynienie. W pierwszym rzędzie musi Turcya zagwarantować bezpieczeństwo konsulów, a ponieważ tego uczynić nie może, przeto *Pet. Wied.* sądzą, że Rosya musi w porozumieniu z innemi mocarstwami poczynić odpowiednie zarządzenia.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 12 sierpnia. Komisya dla immigracyi cudzoziemców poleca, aby immigrantów z pewnych klas cudzoziemców postawiono pod nadzór państwowy. Ma być więc utworzony urząd emigracyjny, aby ograniczyć napływ osób o złym charakterze, lub osób z innych jakichś względów szkodliwych dla państwa, np. zarażonych zakaźnemi lub wstrętnemi chorobami. Komisya stwierdza, że w ostatnim czasie wzrosła głównie immigracya wskutek przypływu rosyjskich i polskich żydów. Między innemi poleca komisya wydanie rozporządzenia, by właściciele okrętów w danym wypadku byli zmuszeni odstawić emigranta napowrót do miejsca, skąd go zabrano.

Ateny 12 sierpnia. Wczoraj o godz. 6 rano, na wyspie Kytherze skutkiem trzykrotnego trzęsienia ziemi zniszczone zostały zupełnie trzy wsie. Trzęsienie ziemi spostrzeżono w całej Grecyi. W Atenach dało się uczuć tylko lekkie wstrząśnienie. O ofiarach w ludziach dotąd nie słychać.

Ischl 12 sierpnia. Z okazyi wizyty króla rumuńskiego nadał zarówno Cesarz, jak i król rumuński wiele odznaczeń i orderów.

Wiedeń 12 sierpnia. Donoszą z Altmünster, że zmarł tam generał broni Maurycy Schmitdt, właściciel 12-go pp.

Londyn 12 sierpnia. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu bil w sprawie jazdy automobilami, zakazujący jazdę szybką.

Paryż 12 sierpnia. Liczba ofiar onegdajszej katastrofy wynosi 85. Dotychczas sprawdzono już tożsamość 79 zwłok.

Paryż 12 sierpnia. Na kolei Metropolitain wydarzył się wczoraj o g. ¹/₂7 wieczorem na dworcu Place de Termes ponowny wypadek, podobny do onegdajszego — nie miał jednak tak strasznych skutków. Zapalił się motor pociągu; pożar natychmiast ugaszono. Powstała dość wielka panika, dwie panie wyskakując z wagonu doznały lekkich obrażeń.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. K. Wisłocki z Rosyi. C. Wurmb z Wiednia. K. Maramoroszowa z Krakowa. M. Liebermann z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. Kapitanowie: K. Prikkel, B. Stokart, A. Saratroc i R. Böhm, wszyscy z Mostów Wielkich.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. M. hr. Dzieduszycka z Martynowa. L. Borkowska z Rosyi. W. Hessinger z Wiednia. W. Stroińska z Sianki. M. Ruhrberg z Żurawna. J. Hahn z Wiednia. J. Rukawina, J. Bonani, R. Streith, H. Zeiller, i N. Hofmann z Mostów W. W. Żelazowski z Poznania. L. Jenicze z Rosyi. J. Burzyński z Rosyi. L. Biliński z Sanoka. E. Stubnicka z Dembicy. F. Kowalewski z Równego. J. Weisser z Sassowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Br. H. Christiani z Dembicy. M. Nowiński z Leżańska. C. Żebrowska z Podola ros. Dr. A. Reich z Sanoka. M. Bilińska z Warszawy. O. Strasser z Rawy ruskiej. J. Piszczkowski z Mielnicy. J. Gaffina z Wołynia. J. Pasotti z Turynu. K. Polański z Starych Brodów. Dr. A. Langer z Tarnopola. H. Wolf z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	289.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	281.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		118.90

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 172.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.35, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 460.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 sierpnia.

Marki 117.42, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 98.75, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.50, węg. zakł. kred. 731·50, anglobanku 273.50, unionbanku 524.—, bankvereinu 475.—, länderbanku 409·50, kolei państw. 668.00, lombardy 80.00, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 359.—, tytoniowe 363.00, alpiny 364.50, Rima Muranyi 451.50, prag. Tow. żel. 1.651, losy tureckie 119.25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 12 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·.50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99.25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4¹/₂ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 00.00, 4¹/₂% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta)
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mój Boże! gdyby mi kto w wigilię tego dnia powiedział, że „nasza pani" — jak wszyscy nazywali moją babkę we wsi — będzie się namyślała nad przyjęciem biednej sieroty, pochodzącej nie z rodu Vaudelnay'ów, ale nawet z rodziny żebraczej, takiemu zuchwalcowi wydrapałbym oczy!

Babka, jakgdyby chciała zyskać na czasie, uczyniła zapytanie, które w owej chwili uważałem za zupełnie zbyteczne:

— Dlaczegożeś nie powiedział nam, że ona miała córkę?

— Ponieważ sam nie wiedziałem — odrzekł stryj, zaciskając zęby.

— Biedna mała! Podobna do ciebie...

Opinie babki mojej uważałem zawsze za nieomylne, ale na ten raz powstała we mnie niejaka pod tym względem wątpliwość.

Skoro ta otoczona czarnemi włosami twarzyczka rumiana podobną była do tego oblicza pergaminowego, przeciętego siwemi wąsami i pokrytego szczotkowatą czupryną, to i we mnie mógłby ktoś upatrzeć podobieństwo do rogatego dyabła, wyrzeźbionego na portyku kościoła św. Radegundy.

— Poczekaj tu na mnie — rzekła babka. — Pomówię z panem domu... mam nadzieję, że pozwoli.

Podczas tej rozmowy dziecko obudziło się i nie poruszając głową, spoglądało wokoło siebie oczkami zdziwionemi i czarnemi jak dwie kulki węglowe, pływające w dwóch łyżkach mleka.

— Jak imię małej? — zapytała babka.

— Rozamunda.

Zauważyłem, że dziwne to imię nie wywarło na babce wrażenia przyjemnego.

Mimo to pochyliła się nad swą siostrzenicą, by ucałować ją, gdy dziecko, przestraszone nieznaną sobie twarzą, zaczęło krzyczeć.

— Na miłość Boga, uspokój ją! — zawołała babka, cofając się nieco zniechęcona.

Ja zaś pomyślałem:

— Rozamundo kochana, robisz ogromne głupstwo i to na samym wstępie do Vaudelnay. Nie chcieć pocałować babki!

Przybyła ze stryjem kobieta w kapeluszu czarnym podeszła do dziecka i zaczęła uspokajać je, przemawiając jakimś językiem tajemniczym.

— Poczekaj na mnie — powtórzyła babka.— Pomówię z mężem. Ty zaś, Gastonie — dodała, zwracając się do mnie — idź do swojej roboty i nie pokazuj się tu do obiadu.

V.

Siedząc nad książkami i udając, że się uczę, nadstawiałem uszu, by dowiedzieć się, jaki los spotkał biedną Rozamundę, ale pałac był tak obszernym, że można było na jednym jego końcu wydawać bal i odprawiać żałobne nabożeństwo na drugim, a zaproszone osoby nie spotkałyby się nawet.

Wszelako, gdy w godzinę później wszedłem do pokoju stołowego, domyśliłem się, że wszystko ułożyło się pomyślnie.

Na drugim końcu długiego stołu stał naprzeciw mego krzesełka, będący niegdyś moją własnością wysoki fotelik dziecinny, na którym siedziała panna Rozamunda.

Tak surowa zaś była karność w Vaudelnay, że wszyscy siedzieli na swych miejscach, nie zwracając uwagi na nowego przybysza, wystraszonego, lecz — dzięki Bogu! — w milczeniu wodzącego wzrokiem po nieznanych sobie twarzach.

Jadła, nic nie mówiąc i miała apetyt dobry, obsługiwana przez swą niańkę, obserwowana ukradkiem przez osm par oczu, a raczej siedm, gdyż głowa domu ani razu oblicza swego nie zwróciła na biedaczkę. W końcu usnęła — ku wielkiemu memu przerażeniu, z doświadczenia bowiem wiedziałem, jaką karę pociąga za sobą podobne lekceważenie przepisów towarzyskich.

Gdybym siedział przy niej, byłbym ją uszczypnął, by oszczędzić jej oczekującej przykrości. Ale przypuszczam, że na ten wieczór z góry ogłoszoną była amnestya, gdyż wszyscy udawali, że nie spostrzegają przekroczenia.

Gdy nadeszła chwila udania się do refektarza na modlitwę, stryj przemówił po angielsku kilka wyrazów do niańki, która ostrożnie przebudziła dziecko. Następnie wszyscy troje zwrócili się ku drzwiom, wiodącym do apartamentów, gdy tymczasem reszta rodziny wkroczyła na galeryę.

Naraz — odwlekane, czyli też ukrywane przesilenie wybuchnęło w chwili najmniej spodziewanej. Dziadek mój nagle zatrzymał się i zwróciwszy się ku grupie innowierców, głosem poważnym, którego nigdy nie mogłem słuchać bez dreszczu po całem ciele, zapytał:

— Dlaczego to dziecko nie idzie modlić się ze wszystkimi?

Spostrzegłem na twarzy stryja Jana lekkie drgnięcie, jak gdyby wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa.

— Dlatego, że jest protestantką — odrzekł wśród ogólnego milczenia.

Napewno można twierdzić, że ściany pałacu nie słyszały do tej chwili słów podobnych.

Dziadowie moi w walce za króla mieli rękę ciężką, lecz gdy chodziło o religię, wtedy prawica ich stawała się maczugą i biada temu, kto znalazł się pod jej zamachem!

I w owych czasach nie ręczyłbym za życie któregoś z członków rodziny, gdyby ośmielił się wobec głowy rodu uczynić wyznanie wiary, jakie usłyszałem...

Z biegiem wieków pojęcia uległy zmianie, prąd postępu objemował wszystkich i panowanie Ludwika-Filipa w wielu razach było w bardzo lużnym związku z czasami Karola IX-go i Ludwika XIV-go, ale mój dziadek wyznawał pojęcia z epoki odwołania edyktu nantejskiego, gdyż od wzięcia Bastylli, w dwudziestym piątym roku jego życia, zegar historyi zatrzymał się u nas, jak w domu poruszonym trzęsieniem ziemi.

Przypuszczam, że wiadomość o śmierci Ludwika XVI-go nie poruszyła czcigodnego starca tak mocno, jak zapewnienie, że wnuczka jego brata jest protestantką.

Rozumie się, że nie byłem wówczas zdolnym do czynienia sobie tych uwag. Lecz dziś jeszcze czuję dreszcz, jaki przeszedł mi po plecach, spostrzegłszy wzrok dziadka, rzucony na niewinną renegatkę... Na szczęście, pokolenie to umiało panować nad swemi nerwami, nawet wobec gilotyny.

Dziadek mój nic nie powiedział, może dlatego, iż czuł na ustach jakie słowo, którego później żałowałby, a może pragnął namyśleć się nad wygłoszeniem wyroku.

Prawowierny orszak ruszył ku ziemi obiecanej — refektarzowi — odmówić modlitwy, mając na czele, niby słup ognisty, starego Franciszka, niosącego lampę olejną; zaś heretycka trójka kroczyła dalej ku pustyni, t. j. do salonu, a ponieważ byłem już dość mocnym w historyi świętej, mimowoli więc porównywałem los mego stryja z losem Hagary, oddalającej się wraz z synem w kraj pusty i dziki.

Modlitwa odbyła się według zwyczaju, z wyjątkiem rachunku sumienia, który tego wieczora przeciągnął się do niemożliwości. Nie posiadając wówczas dostatecznego zapasu grzechów, dla wypełnienia rozmyślaniem o nich tak długiego czasu, rozmyślałem o mojej kuzynce.

— Biedna mała! — mówiłem sobie. — Jak przykro pomyśleć, że przez całą wieczność będzie się smażyć w piekle w towarzystwie swej niańki w czarnym kapeluszu słomianym, gdy tymczasem ja i ci wszyscy, co teraz klęczą, tak na klęcznikach, jak i na posadzce kamiennej, nawet mój wróg — ogrodnik, któremu, mam nadzieję, łaskawy Bóg przebaczy w ostatniej godzinie, będziemy używali wszystkich rozkoszy raju...

Jak czytelnicy widzą, nie należałem w kwestyach teologicznych do szkoły liguorystów — dlatego, że nieodwołalnie potępiałem biedną Rozamundę tylko za jej wyznanie.

Lecz los jej na tej ziemi był nieco trudniejszym do uregulowania.

— Nigdy — myślałem zasmucony — nie pozwolą jej przepędzić nocy pod jednym z nami dachem. Co z nią się stanie? Na jakim kamieniu, pod cieniem jakiego krzaka złoży swą głowę? Co za ochota być protestantką!

Ze ścienionem sercem, wraz ze wszystkimi wróciłem do salonu, oczekując jakiegoś strasznego wyroku.

Na szczęście, nie zastaliśmy na pustyni salonu ani Hagary, ani Izmaela, t. j. ani stryja Jana, ani Rozamundy, ani jej niańki.

Powinienem dodać, iż zdawało mi się, że zadowolenie moje podziela cała rodzina, nie wyłączając dziadka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.